OSTATNIE WIADOMOŚCI KRAKOWSKIE

Prenumerata miesięczna 1.95 z odn. do domu 1.50 z odb. w Adm.

10 gr.

Rok VI. Kraków, Piątek 9 października 1936 r. Nr. 284

Obłędna miłość — upiorna zbrodnia

Matka przed sądem, oskarżona o potworne synobójstwo

Obłędna miłość... Obłędna zbrodnia... Oto słowa, które się same cisnęły raz po raz na usta każdemu, kto był wczoraj na sali Nr. 2 Sądu Okręgowego w Warszawie w czasie niesamowitego procesu Franciszki Bobka, oskarżonej o synobójstwo.

Dreszcz grozy

Franciszka Bobka, średniego wzrostu, 39-letnia kobieta o twarzy raczej nieładnej zajęła miejsce na ławie oskarżonych, pod konwojem posterunkowego.

Bobkowa podnosi kołnierz od bluzy aresztanckiej, głowę odwraca od publiczności i smutnymi oczyma wpatruje się w komplet sędziowski, któremu przewodniczy wiceprezes Przybyłowski.

Już pierwsze słowa aktu oskarżenia brzmią tak, że każdego słuchacza ogarnia lodowaty dreszcz grozy.

Oto tło sprawy:

Zabiła syna

W dniu 8 maja r. b. przy ul. Marszałkowskiej i Koszykowej do posterunkowego XI Komisariatu P. P. podeszła jakaś kobieta, jak się okazało, Franciszka Bobka i oświadczyła, że w hotelu „Central“, mieszczącym się przy ul. Aleje Jerozolimskie zabiła swego 12-letniego syna. Posterunkowy udał się na wskazane miejsce i w pokoju Nr. 45 ujrzał na łóżku zwłoki chłopca z przeciętym gardłem, przykryte kołdrą.

Na stole stały dwie puste tutki szklane i opakowanie po narkotyku nasennym — luminalu. Obok leżała brzytwa o mocno wyszczerbionym ostrzu.

Franciszkę Bobka zatrzymano i tegoż dnia przesłuchana przez sędziego śledczego złożyła obszerne wyjaśnienie.

W 1922 r. poślubiła sierżanta pułku łączności, stacjonowanego w Grudziądzu, Stanisława Bobkę.

Po roku przyszła na świat córeczka. W czasie porodu lekarz zastosował zabieg chirurgiczny i skutkiem tego dziewczynka miała złamaną nóżkę. Dziecko żyło kilka tygodni.

Nieszczęsny syn

W 1924 r. urodził się Bobkom syn, któremu nadano imię Henryk. Dziecko to było nieco opóźnione w rozwoju, miało trudności przy współżyciu z rówieśnikami.

Matka odnosiła się do syna z niesłychaną miłością, poświęcając mu wiele czasu. Ojciec dzieckiem zajmował się mniej, jednakże interesował się postępami syna w szkole powszechnej.

Na tle wychowania syna przez Franciszkę Bobka powstawały częste nieporozumienia między nią a mężem, który miał za złe żonie, że źle wychowuje dziecko, które jest kapryśne i krnąbrne i zbyt rozpieszczone, co źle wpływa na jego samodzielność.

W 1926 r. Bobka został służbowo przeniesiony do Warszawy. Na początku 1936 r. Bobka wystąpił z wojska i nabył na imię niejakiej Eugenii Zapałowskiej sklep spożywczy przy ul. Stare Miasto Nr. 10.

W końcu marca r. b. Stanisław Bobka zachorował na zapalenie płuc i leczył się w szpitalu. W tym czasie żona wynajęła mieszkanie przy ul. Żelaznej 64, gdzie zamieszkała z synem.

Po kilku tygodniach Stanisław Bobka wrócił do domu i na zalecenie lekarzy miał się udać na wypoczynek na wieś.

6 maja Bobka oświadczył, że wyjeżdża do Legionowa, prosząc żonę, by wraz z synem pojechała do jej brata do Grudziądza, gdzie mieli spędzić miesiące letnie. Bobkowa odprowadziła męża na stację.

Po przyjściu do domu z przerażeniem stwierdziła, że mąż zamiast swego lekarstwa wziął tutki z luminalem, którego często sama używała, cierpiąc na bezsenność.

Wobawie, że mąż przez pomyłkę zażyje narkotyku, tegoż samego dnia wraz z synem pojechała do Legionowa na poszukiwanie męża. Niestety, męża w Legionowie nie zastała.

Zamiast do domu do hotelu

Bobkowa przenocowała w Legionowie i w dniu 7 maja po przyjeździe do Warszawy nie wróciła do swego mieszkania przy ul. Żelaznej, a wprost z dworca udała się do pobliskiego hotelu „Central“, gdzie wynajęła na jedną dobę pokój Nr. 45, położony na V piętrze.

Po zjedzeniu obiadu na mieście Bobkowa wróciła do hotelu i nie opuszczała już pokoju, który szczelnie zamknęła na klucz.

Już od dawna kiełkowała w niej myśl, że syn, którego tak mocno kochała, może być nie szczęśliwy w życiu. Sama czuła się chora na serce i spodziewała się w każdej chwili gwałtownej śmierci. Na męża nie mogła liczyć, bo wprawdzie był dobry dla niej, ale bała się, że go straci.

Dalszy ciąg na str. 2-ej

Aresztowania socjalistów gdańskich

oraz liczne rewizje w mieszkaniach

GDAŃSK. (PAT.). Gdańska policja polityczna przeprowadza w dalszym ciągu aresztowania wśród socjalistów gdańskich.

W dn. 6 bm. aresztowano posłankę do Volkstagu p. Gertrudę Mueller, b. posłankę Plaetchnerową, posła Godan, prezesa socjalistycznego związku młodzieży robotniczej oraz robotniczego związku sportowego p. Thomata, przyczym ten ostatni po przesłuchaniu został zwolniony.

Jednocześnie policja przeprowadziła rewizję w mieszkaniu przywódcy stronnictwa socjalistycznego w Gdańsku posła Brilla oraz posłów socjalistycznych redaktorów „Danziger Volkstimme“ Brosta, Webera i Thomata oraz Moritza i Loepfera, szukając broni, której jednak nie znaleziono.

Władze gdańskie poszukują ponadto posłów Brilla i Webera, których podczas rewizji w mieszkaniach nie zastano.

Polska za emigracją do Palestyny

Oświadczenie min. Komarnickiego w Lidze Narodów

GENEWA. (PAT.). W dniu wczorajszym obradowała nad sprawami mandatowymi 6-ta komisja Zgromadzenia Ligi Narodów.

Po mowie przedstawiciela Norwegii p. Lange, który omówił działalność komisji mandatowej, zabrał głos przedstawiciel Polski min. Komarnicki, wygłaszając następujące przemówienie:

„Liczne oświadczenia, składane przez delegację polską w toku dorocznych dyskusji na 6-tej komisji Zgromadzenia na temat działalności komisji mandatowej Ligi Narodów, świadczą o żywym zainteresowaniu Rządu polskiego swobodnym rozwojem żydowskiej siedziby narodowej w Palestynie.

To niezmienne stanowisko mego rządu — mówił p. Komarnicki — określone jest 2-ma czynnikami, posiadającymi życiowe i istotne znaczenie dla mego kraju.

Pierwszym z nich jest przeludnienie Polski i wywołana konieczność emigracji dla mas żydowskich, które ze względu na swą strukturę ekonomiczną z trudem mogą dostosować się do społecznej ewolucji, odbywającej się w Polsce współczesnej.

Zagadnienie to nie istnieje w podobnej postaci w Europie centralnej lub zachodniej, a opinia zachodu wie o tym zagadnieniu bardzo mało, albo wcale.

Z drugiej strony, zważywszy na fakt, że na terytorium Polski znajduje się jedno z najliczniejszych skupisk żydowskich w Europie, jest obowiązkiem Rządu polskiego śledzić z uwagą i szczególną sympatią rozwój żydowskiej siedziby narodowej w Palestynie, realizującej odwieczne marzenia narodu żydowskiego.

Po tym, co powiedziałem, mówił min. Komarnicki, koledzy moi łatwo będą mogli pojąć, że Rząd polski śledzi z napiętą uwagą bolesne wypadki, rozgrywające się w Palestynie i żywi nadzieję, iż wypadki te nie będą miały żadnego wpływu na rozwój Palestyny i że nie pomniejszą o[illegible] w niczym roli, jaką kraj ten win[illegible] odgrywać dla narodu żydowskiego.

W związku z tym mówca zauważ[illegible], że Rząd polski stwierdził z zadowoleniem, iż rząd brytyjski w następstwie ostatnich zaburzeń nie zahamował emigracji do Palestyny. Rząd polski jest głęboko przeświadczony, że decyzja ta zostanie utrzymana.

Uważając wprawdzie Palestynę za jedyny i naturalny teren emigracyjny dla Żydów, sądzimy jednak, iż jest rzeczą niezbędną zauważyć, iż Liga Narodów powinna coraz więcej zwracać uwagi na rosnącą wciąż konieczność znalezienia innych terenów emigracyjnych dla olbrzymiego rezerwuaru ludności żydowskiej, mieszkającej w Europie Środkowej i Wschodniej.

Konieczność ta, która już jest przedmiotem poważnych dyskusji w pewnych kołach Żydów w Polsce, wywołując przychylny i sympatyczny oddźwięk w polskich sferach rządowych, nie powinna być bagatelizowana i ignorowana przez Ligę Narodów, powołaną przecież do rozstrzygania zagadnień tego rodzaju, które są typowymi zagadnieniami o charakterze międzynarodowym.

Zdaję sobie całkowicie sprawę — oświadczył w zakończeniu minister Komarnicki — że Liga Narodów może działać etapami i dlatego zastrzegam sobie możność złożenia Lidze Narodów we właściwej chwili propozycji bardziej konkretnych i rozległych“.

Szczur hotelowy przy robocie

Czuła kochanka wyrafinowaną przestępczynią

W genewskim hotelu „Adlon“ panowała niczym niezmącona cisza. Również w pokoju zajmowanym przez szpiega porucznika von Killingera, nic nie zakłócało nocnego spokoju. Szpieg smacznie spał, upojony miłością. Jego partnerka natomiast czuwała. Nie wolno jej było spać, miała jeszcze wiele do zdziałania tej nocy.

Dotychczas udało się jej doskonale przeprowadzić swój plan. Strzeliła do swego wspólnika w sąsiednim pokoju, wywołując zamieszanie w hotelu, zdołała dostać się do apartamentów niemieckiego szpiega i ukryć się przed szukającą jej policją, a co najważniejsza potrafiła zyskać zaufanie Niemca i uśpić jego czujność i ostrożność.

Gdy stwierdziła, że Niemiec twardo śpi, ześlizgnęła się z kanapy i cichutko podeszła do krzesła, na którym leżało ubranie szpiega. Przeszukała wszystkie kieszenie, wyjmując każdy skrawek papieru i chowając go do ukrytej w koszuli kieszonki. Następnie podkradła się do walizki, w której, jak przypuszczała, przechowywał ważne dokumenty wojskowe.

Walizka posiadała tajemny zamek. Nie mogła jej otworzyć. Nie namyślając się długo, wycięła żyletką w walizce otwór i wsunęła weń rękę. Lecz nie znalazła, czego szukała. Walizka posiadała podwójne dno. Szybko wzięła się do pracy i wycięła drugi otwór, tym razem jej ręka natrafiła na papiery.

Niezwykle ostrożnie zaczęła je wyciągać na zewnątrz. Mimo to walizka niespodzianie się obsunęła i lekko uderzyła o ścianę.

— Kto tam? — zawołał przebudzony Killinger.

Czy kobieta została przyłapana na gorącym uczynku? Czy zdołała po raz drugi uśpić czujność wyrafinowanego szpiega? Na to da odpowiedź dzisiejszy odcinek naszej frapującej powieści „Agentka C 46“, drukowanej na stronie 4-tej.

Synobójczyni przed sądem
Oskarżona z nadmiaru wzruszenia straciła przytomność w sądzie

(Początek na str. 1-ej).

Nieodnalezienie tego dnia męża w Legionowie, gdzie, jak twierdził, miał przebywać w okresie rekonwalescencji, wpłynęło na nią w sposób druzgocący. To, czego się najwięcej bała, to jest porzucenia przez męża stało się faktem dokonanym. Dziecko pozbawione ojca, który je wprawdzie nienawidził za nie dostateczny rozwój umysłowy, ale zawsze przecież mógłby się zaopiekować synem, nie miało przyszłości przed sobą. Ona sama nie mogła zagwarantować mu spokojnego życia.

Te myśli trapiły ją od chwili, kiedy wraz z synem ułożyła się do łóżka na noc. Nie zmrużyła oka.

Wśród nocy wstała. Rozpuściła kilka pastylek luminalu w wodzie, obudziła syna i szklankę z narkotykiem wlała mu do ust, aby „zasnął na całe życie".

Rano ku swojemu zdumieniu spostrzegła, że syn... żyje. Wtedy, nie namyślając się długo, wyjęła mężowską brzytwę, którą miała przy sobie i w czasie snu podcięła synowi gardło.

Krew blumnęła z szyi chłopca... Po chwili nie żył...

Nie mogła odebrać sobie życia

Po zabójstwie chciała sobie przeciąć żyły, ale dostała dreszczy. Ręce tak drżały, że nie mogły utrzymać brzytwy.

Zdołała jedynie zwłoki Henryka „okryć kołdrą, aby nie zmarzły w długiej wędrówce do wieczności". Po wyjściu z hotelu zameldowała o swej zbrodni pierwszemu napotkanemu posterunkowemu.

Swoje pierwotne zeznania przed sędzią śledczym Franciszka Bobkowa uzupełniła później jeszcze jednym fragmentem. Oto pierwsze dziecko, które miało nóżkę złamaną na skutek zabiegu operacyjnego przy porodzie, zostało umyślnie przez męża jej pozbawione życia.

Mąż nie chciał córki-kaleki i w tym celu nakarmił niemowlę octem i pozostawił na noc bez okrycia.

Jeśli chodzi o Henryka, to mąż miał do niej pretensję, że syna kocha zanadto. Dlatego też nienawidził chłopca. Bobkowa nie mogła tego przeboleć. Proponowała mężowi rozejście, ale on na to się nie godził. Namawiał ją natomiast, aby pozbyła się syna. Raz nawet rzucił brzytwę, mówiąc, żeby nią syna zarżnęła.

Okoliczności ustalone w toku śledztwa naogół potwierdzały zeznania Bobkowej.

Kochała syna do szaleństwa

Przesłuchani świadkowie potwierdzili, że matka kochała syna do szaleństwa. Sam Bobka jednak interesował się na swój sposób Henrykiem. Bobkowa namiętnie rozczytywała się w procesach sądowych.

W czasie sprawy Gorgonowej była tak przejęta, że jak sama mówiła nie spała po nocach. Na kilka miesięcy przed zbrodnią czytała w gazetach o synobójstwie. Mówiła wtedy, że owa matka, która syna zabiła z miłości, dobrze zrobiła. Dodawała, że i o niej będą pisały gazety.

Ustalone nadto zostało, że Bobka wprawdzie nie pojechał do Legionowa, ale udał się do pobliskiego Chotomowa. Uczynił tak dlatego, że nie chciał, by żona doń przyjechała, gdyż miała udać się wraz z synem do brata. Nie zabierał ze sobą luminalu i obawy żony co do możliwej pomyłki były płonne.

Sekcja zwłok 12-letniego chłopca wykazała, że śmierć nastąpiła skutkiem skrwawienia po przerznięciu gardła brzytwą. Ze śladów na zwłokach i z obecności rzeźnika tuż przy szyi chłopca biegli wysnuli wniosek, że przed użyciem brzytwy, matka usiłowała udusić syna ręcznikiem, co jej się w rezultacie nie udało.

Oskarżoną Bobkową sędzia śledczy poddał badaniu przez psychiatrów, którzy orzekli, że zabójczyni w chwili popełniania zbrodni miała w wielkim stopniu ograniczoną możność kierowania swymi czynami.

Tyle akt oskarżenia.

Ale dopiero niesamowicie wypadły zeznania oskarżonej.

Przewodniczący wiceprezes Przybyłowski zapytuje:

— Czy oskarżona przyznaje się do winy, że w dniu 8 maja r. b. umyślnie zabiła swego 12-letniego syna Henryka, podrzynając mu brzytwą gardło?

— Tak, przyznaję się — mówi oskarżona i jakby śmiertelny chłód powiał po niej na dźwięk tych słów, jeszcze mocniej podpina kołnierz bluzy pod szyją.

— Czy oskarżona pragnie złożyć wyjaśnienia?

— Tak. A czy długo będę mogła mówić?

— Oskarżona ma prawo tyle mówić, ile to sama uzna za potrzebne. Może mówić nawet, poczynając od swoich pierwszych lat życia, o ile uważa, że to ma związek ze sprawą.

— Dobrze, będę mówiła o wszystkim. Urodziłam się na wsi. W 24 roku życia wyszłam za mąż za Stanisława Bobka.

— A w jaki sposób oskarżona poznała się z obecnym mężem?

— Wolałabym nie mówić, ale powiem. Podałam ogłoszenie do gazety, że poszukuję znajomości. Na to ogłoszenie odezwał się Stanisław Bobka. On wtedy był sierżantem zawodowym.

I tu jakby w oskarżonej powstał zupełnie inny obraz.

— Mąż był dla mnie bardzo dobry. Zawsze był dobry.

— No, dobrze — uspokaja przewodniczący, ale proszę wrócić do toku opowiadania.

— Po 10 miesiącach przyszło na świat dziecko. Miało złamaną nóżkę. Lekarz ją złamał. Dziecko wkrótce umarło. Ale mój mąż jest niewinny. Wybucha nagle oskarżona.

— Wszystko złe ja zrobiłam! Mąż mój niewinny! On był dla mnie bardzo dobry.

Przewodniczący łagodnymi słowy stara się wpłynąć na oskarżoną, by pohamowała zdenerwowanie i składała spokojnie zeznania, gdyż zadaniem sądu jest wszechstronne wyjaśnienie wszystkiego.

Oskarżoną łagodne słowa prezesa jakby cucą z opamiętania. Zaczyna opowiadać dalej, aż nagle, bez powodu najmniejszego woła:

— Proszę mnie nie męczyć! Mąż mój jest niewinny!

I po chwili opowiada dalej:

— Z dziewczynką chodziliśmy do chirurga. Ja byłam bliska obłędu, gdy się dowiedziałam, że córeczka będzie kaleką...

Może i mąż też się przejmował. Chyba, ja nie wiem, ale on pewno też się przejmował. Te, co w śledztwie było powiedziane — to jest nieprawda. Ja tego nie mówiłam, nerwy moje zeznawały, a nie ja! — wykrzykuje oskarżona.

Straszne wrażenia po śmierci córki

— Córeczka umarła. Po roku urodził się syn, Henryk. Mąż nie kochał dziecka, tak mi się zdawało. Miałam straszne wrażenie po śmierci dziewczynki. Mąż wogóle nie kochał dzieci i nie chciał ich mieć!

— A czy mąż wyrażał w jakiś sposób swą niechęć do syna? — zapytuje prezes.

— Tak, raz chwycił rewolwer ze stolika i groził, że syna zabije.

I tu oskarżona, jakby przerażona tym, co powiedziała, przerywa zeznania i zapytuje:

— A czy mąż nie będzie aresztowany?

Dalej na zapytanie sądu co do zachowania męża względem syna — oskarżona odmawia odpowiedzi.

— A jaki był stosunek oskarżonej do dziecka?

— Moja miłość do dziecka była obłędna — odpowiada przekonywująco i stanowczym głosem oskarżona.

— Byłam pod wszystkimi względami normalna, ale na punkcie miłości do dziecka dostawałam obłędu. Prześladowała mnie myśl, że może mu być w życiu źle. Dziecko było, jak na swoje lata, bardzo naiwne. Kochałam je tym więcej. Męża nie kochałam nigdy! Jak on był w pułku, to miałam do niego odrazę — nie mogłam z nim żyć. Mimo to mąż mój był bardzo dla mnie dobry,

— Poznałam jednego porucznika. Mówił, że mnie kocha. Zdawało mi się, że ja dla niego też mam jakieś uczucie. Powiedziałam o tym mężowi i chciałam od niego odejść. Było to w marcu tego roku. Mąż się nie zgodził. Ja z mężem żyć nie mogłam.

U nas wtedy szyła krawcowa Eugenia Zapałowska. Ja sama kazałam mężowi iść do niej na noc.

Straszne te słowa, chyba nigdy jeszcze nie słyszane na sali sądowej z ust żony wprawia ją wszystkich w niesłychane zdumienie.

— Więc jakto pani sama posyłała męża do obcej kobiety?

— Tak. Do tego stopnia byłam zaślepiona dzieckiem, że nie zdawałam sobie sprawy z tego, co robię. Wiedziałam już przed tym, że męża łączą z Zapałowską bliższe stosunki, mnie to nic nie obchodziło.

— I to wszystko się działo w jednym pokoju?

To nie była miłość

Oskarżona milczy, ale po chwili dodaje.

— Ja z mężem żyć nie mogłam. Mnie w ogóle strasznie to raziło, że mąż gotów jest iść do każdej służącej... Ale tak... On miał temperament..., a ja byłam zimna jak lód... Jak lód — potwierdza oskarżona.

— A czy mąż kochał panią?

— Miłość to jest inna, to nie była miłość.

Oskarżona kontynuuje wyjaśnienia. Głos jej urywany, wydobywający się wśród fali łez jest ledwo słyszalny na sali, gdzie publiczność z zamarłym oddechem siedzi wpatrzona w odwróconą tyłem sylwetkę oskarżonej.

Franciszka Bobka opowiada o wyjściu męża z wojska, otwarciu przezeń sklepu, który nominalnie był własnością Eugenii Zapałowskiej.

W czasie choroby męża oskarżona była już raz w hotelu „Central".

— A z kim? — pyta prezes.

Oskarżona milczy...

Jej nerwy nie wytrzymują. Sąd zarządza przerwę.

Ostatnie słowa syna przed śmiercią

Po przerwie wygląd oskarżonej budzi jeszcze większą litość.

Zbolałe jej serce nie pozwala na dłuższe wyjaśnienia. Franciszka Bobka skarży się na straszny ból głowy.

Mimo to stara się opisać przebieg tragicznych wydarzeń.

Opowiada o wyjeździe męża, o bezskutecznych poszukiwaniach go w Legionowie, przybyciu do Warszawy i wynajęciu pokoju w hotelu „Central" i o długim wałęsaniu się w rozpaczy po ulicach miasta z mdlejącym ze znużenia synem.

— A co panią wprowadziło w ten stan rozpaczy? Dlaczego w ogóle pani pojechała za mężem?

— Bałam się, rozpacz mnie brała na myśl, że pani Zapałowska miała w swoim ręku nasz ostatni kawałek chleba.

— A czy nie przyczyniło się to, że mąż przez pomyłkę zabrał proszek luminalu?

— Tak, to prawda. Oskarżona powtarza znane już szczegóły.

Padają dalsze pytania:

— Czy panią nie powodowało to, że chciała pani usunąć zawadę, jaką stanowił syn w stosunku do jej męża?

— Tak. Stale płakałam, jeszcze jak mąż był w pułku, i wtedy postanowiłam usunąć zawadę.

— W jaki sposób?

— ...Chciałam uśpić.

Porwane na strzępy myśli oskarżonej ledwo nadążają ująć w słowa, które przejść nie chcą przez ściśnięte z rozpaczy gardło matki synobójczyni, kiedy przystępuje do spowiedzi z tragedii, jaka się rozegrała w pokoju Nr. hotelu „Central".

Chłopczyk, zmęczony długim spacerem, płakał.

— Położyliśmy się obaj. On wkrótce usnął... Ja mu dałam luminal... rozpuszczony w wodzie. Dziecko wypiło.

Oskarżona ugina się pod ciężarem wspomnień.

— „Ja cię przepraszam, musiu, że byłem niegrzeczny" — to były jego ostatnie słowa... Całował mnie po rękach...

Pod obuchem tych słów, które padły wtedy z ust syna — załamuje się... je.

Sąd zarządza przerwę. Biegli-psychiatrzy prof. Łuniewski i Szpakowski zbliżają się do ławy oskarżonych celem zbadania, czy oskarżona może odpowiadać w tym stanie zdrowia na pytania.

Echa procesu w Radomiu

W związku z ujawnionym na toczącej się przed Sądem Okręgowym w Radomiu rozprawie karnej przeciwko b. naczelnikowi Urzędu Skarbowego w Radomiu Stanisławowi Krzysztoforskiemu, brakiem nadzoru ze strony niektórych urzędników Izby Skarbowej w Kielcach, zostali zawieszeni w pełnieniu służby naczelnik wydziału 3-go w Izbie Skarbowej w Białymstoku Franciszek Dębowski, poprzedni naczelnik wydziału 3-go Izby Skarbowej w Kielcach, naczelnik wydziału 2-go w Izbie Skarbowej Aleks. Jasie

Wesoły kącik

Nowe mandaty karne

Posterunkowy Równiak wrócił zmęczony ze służby i położył się spać. Miał dziś pracowity dzień. Ukarał doraźnie mandatami karnymi dziesięciu przechodniów źle przechodzących przez jezdnię, odprowadził do komisariatu czterech przekupniów ulicznych, spisał sześć protokółów za zakłócenie spokoju publicznego.

— Porządek musi być — mruknął, sporządzając w myśli bilans całego dnia i zasnął.

I przyśniło się posterunkowemu Równiakowi, że wydano mu nowe mandaty karne.

Jest już po północy. Posterunkowy Równiak obchodzi swoją dzielnicę. Widzi idącego samotnie mężczyznę.

— Proszę o paszport.

Zagląda do otrzymanego paszportu i marszczy brwi.

— Pan jest żonaty?

— Tak jest, panie władzo.

Posterunkowy Równiak spogląda na zegarek.

— Druga po północy, a pan dopiero teraz wraca do żony? Płaci pan karę.

— Za co?

— Nie zna pan nowych przepisów policyjnych, regulujących miłość w małżeństwie? Ile pan jest lat po ślubie?

— Dwanaście.

— Pańskie szczęście.

— Dlaczego?

— Płaci pan tylko 10 złotych. Za powrót po północy w ciągu pierwszych pięciu lat płaci się karę 100 zł. Od pięciu do dziesięciu — 50 zł. Po dziesięciu latach — 10 złotych, a po dwudziestu latach małżeństwa spóźniony powrót jest niekaralny.

Posterunkowy Równiak znów spostrzega samotnego jegomościa. Sprawdza paszport — kawaler.

— Czego pan taki smutny? — pyta go.

— Bo uważa pan władza, grałem się na wyścigach. Prawie całą pensję przegrałem.

— Ach tak?! Płaci pan 20 zł.

— Za co?

— Nie zna pan przepisów policyjnych regulujących głupotę obywateli? Nie wolno przegrać miesięcznie więcej jak czwartą część pensji. Za większą przegraną płaci się karę.

Posterunkowy Równiak wydaje drugi mandat i wchodzi do restauracji. Spostrzega przy stoliku podchmielone towarzystwo.

— Kelner! — woła. — Ile tu było butelek wódki?

— Sześć, panie władzo.

Posterunkowy Równiak wyjmuje książeczkę z mandatem.

— Płacą panowie po 10 złotych kary.

— Dlaczego?

— W myśl przepisów regulujących pijaństwo. jednej osobie w ciągu wieczora nie wolno wypić więcej jak ćwierć litra. Porządek musi być! — woła posterunkowy Równiak i... budzi się.

Napoleon Sądek.

Zabiegi o reformę uposażeń

w służbie państwowej i na kolejach

Związki i organizacje urzędnicze zapowiedziały podjęcie akcji o reformę ustaw uposażeniowych z r. 1933. Ustawy te uważane są za szkodliwe pod względem społecznym i ujemne pod względem gospodarczym.

Do akcji urzędników o reformę uposażeń przyłączają się pracownicy P. K. P., których pobory uregulowane zostały również w r. 1933 ku niezadowoleniu ogółu kolejarzy. Zebrane w tej mierze cyfry ilustrują dostatecznie położenie materialne pracowników kolejowych.

Preliminarz P. K. P. na rok 1936 przewidywał w 8 dyrekcjach kolejowych 141.206 pracowników etatowych, podzielonych pod względem uposażeniowym na 14 grup. W szeregach tej dużej armii pracowniczej przeszło 139.000 osób czyli blisko 99 procent pobiera uposażenie poniżej 300 złotych miesięcznie.

Pracowników o poborach do 150 zł. miesięcznie posiadają koleje państwowe w liczbie 87 tysięcy osób, co stanowi 62 proc. ogółu etatowych kolejarzy. Tylko 1.25 proc. zatrudnionych na kolejach etatowo pracowników pobiera ponad 300 złotych miesięcznie.

Związki pracownicze wskazują, że przy tych normach uposażeniowych kolejarze skazani są wyłącznie na wegetację i trwałą niedolę. Sytuację tę pogarsza wstrzymywanie awansów, względnie przeprowadzenie ich w granicach nader skromnych.

Morderczyni służącej

skazana na karę śmierci

W głośnym prociesie Józefiny Luner o zamordowanie służącej, sąd wiedeński wydał wyrok skazujący Luner na śmierć.

Mąż morderczyni, fabrykant fortepianów Luner za ukrywanie zbrodni został skazany na 5 lat więzienia.

Z hiszpańskiego frontu walki

MADRYT (PAT.) Komunikat urzędowy z 7 b. m. z godz. 23-ej donosi: Pozycje wojsk rządowych pod Santa Cruz de Retamar były zaciekle atakowane przez powstańców. Ataki te odparto.

W prowincji Badajoz wojska rządowe posunęły się o 3 klm. w kierunku Medellin.

Wojska rządowe bombardowały z powodzeniem Belchite. Powstańcy, okupujący miasto, usiłowali przedrzeć się przez linie wojsk republikańskich, lecz zostali odparci.

MADRYT (PAT.) Ambasador Z. S. R. R. w imieniu organizacji robotniczych sowieckich zaproponował premierowi hiszpańskiemu przewóz do Sowietów rannych z armii republikańskiej z pokryciem wszelkich kosztów. Premier Largo Caballero wyraził ambasadorowi podziękowanie.

SEWILLA (PAT.) Komunikat radiowy powstańczy z godz. 1-ej w nocy donosi: Wojska rządowe zaatakowały pozycje pod Caceras, lecz zostały odparte, ponosząc przy tym ciężkie straty.

Lot z pokładu

BERLIN, (PAT). — Ubiegłej nocy samolot „DO 18" startował z pokładu statku motorowego „Schwabenland" na Azorach w kierunku Nowego Jorku i wylądował o godzinie 20.22 w tym mieście.

Lot na przestrzeni 4.000 klm. trwał 19 godzin 22 minuty.

RADIO

ROZGŁOŚNIA WARSZAWSKA

6.30 Pieśń. 6.33 Gimnastyka. 6.50 Muzyka. 7.25 Parę informacyj. 7.30 Muzyka. 8.00 Audycja dla szkół. 11.30 Poranek muzyczny dla szkół średnich z Filharmonii Warszawskiej. 11.57 Sygnał czasu i hejnał. 12.03 Poznański Zespół Salonowy. 12.40 „Z czego i jak przygotować kiszonki" — pogadanka. 15.00 Wiadomości gospodarcze. 15.15 Zespół Sandlera i duet śpiewaczy Pills i Tabet. 16.00 „Skrzynka ogólna". 16.15 „Życie kulturalne stolicy". 16.20 „Hokus — Pokus — Dominikus": „Wkładam rękę w ogień" — audycja dla dzieci starszych. 16.35 Koncert w wykonaniu Małej Orkiestry P. R. z udziałem Toli Mankiewiczówny i Ludwika Lawińskiego (z Wystawy Radiowej". 17.00 „Sytuacja kobiety pracującej" — odczyt. 17.15 Dalszy ciąg koncertu (z Wystawy Radiowej). 17.50 „Książka i wiedza": „Nowy tom pism Józefa Piłsudskiego". — odczyt. 18.00 Pogadanka aktualna. 18.10 Wiadomości sportowe. 18.20 Koncert reklamowy. 18.50 Pogadanka aktualna. 19.00 Powszechny Teatr Wyobraźni: Słuchowisko p. t. „Dzwon z Lamartin". 19.30 Recital śpiewaczy Edwarda Bendera. 19.50 „Melodie Verdi'ego. 20.30 „Z wędrówek po prowincji": „Troki" — pogadanka. 20.55 Przemówienie gen. Kołłątaj - Srzednickiego z okazji Tygodnia Budowy Szkół Powszechnych. 21.00 I-sza audycja z cyklu „Sylwetki kompozytorów polskich" — „Aleksander Tansman". 21.45 Muzyka lekka w wykonaniu Małej Orkiestry P. R. ze współudziałem Olgi Kamieńskiej, Grety Turnay, Józefa Karolkiewicza i Henryka Ładosza. 22.20 „Płyty dla znawców". 23.00 Muzyka taneczna: Zakończenie audycyj o godz. 23.30.

Marsz trzystu trędowatych

do pałacu prezydenta

LONDYN, (PAT). — O niezwykłym zajściu donoszą z Manilli: Ze szpitala św. Łazarza, obezwładniwszy dozorców, wydostało się na wolność około 300 trędowatych, którzy w demonstracyjnym pochodzie udali się wczesnym rankiem do pałacu prezydenta.

Straże wojskowe, chroniące pałac, w popłochu uciekły przed trędowatymi, którzy w ten sposób dostali się do wnętrza, gdzie specjalna delegacja trędowatych została przyjęta.

Trędowaci żądali zmiany systemu leczenia, twierdząc, że trąd jest równie nie zaraźliwy, jak gruźlica, jeżeli nie ma bezpośredniego zetknięcia się z chorym i dlatego trędowaci winni być na swobodzie, bądź też leczeni w warunkach podobnych, w jakich leczeni są chorzy na tuberkulozę.

W pochodzie trędowaci nieśli transparent z napisem:

„Dajcie nam wolność lub zabijcie nas".

Po wysłuchaniu postulatów przez władze, trędowaci wrócili w pochodzie przez miasto z powrotem do szpitala.

Grzeszolski przewieziony do Warszawy

z więzienia w Piotrkowie Trybunalskim

Wczoraj w godzinach rannych przewieziono pod silną eskortą z więzienia w Piotrkowie Trybunalskim do Warszawy Pawła Grzeszolskiego, bohatera głośnego procesu trucicielskiego, który odbył się w początkach r. b. w Sosnowieckim Sądzie Okręgowym.

Grzeszolski osadzony został w więzieniu Mokotowskim w oddzielnej celi. Aczkolwiek rozprawa odwoławcza rozpoczyna się w dniu 23 b. m. Warszawski Sąd Apelacyjny uwzględnił podanie obrony o wcześniejsze przeniesienie do stolicy Grzeszolskiego, a to w celu umożliwienia mu osobistego wglądu do akt sprawy.

Paweł Grzeszolski zgłosił bowiem prośbę, by zezwolono mu na przejrzenie protokółu procesu przed sądem I-ej instancji. Protokół ten jest bardzo obszerny, zajmuje 505 stron pisma maszynowego.

Uzasadnienie wyroku skazującego Grzeszolskiego na karę śmierci, zamienione na mocy amnestii na karę dożywotniego więzienia, zajęło 80 stron pisma maszynowego. Wszystkie zaś akty sprawy urosły już do 9 tomów.

W przyszłym tygodniu Grzeszolski będzie kilkakrotnie doprowadzony do Sądu Apelacyjnego, gdzie pod dozorem eskorty policyjnej przeglądać będzie akta sprawy i czynić notatki.

Delegacje żydowska i ukraińska

u p. Premiera Sławoj-Składkowskiego

W dniu 6 b. m. prezes Rady Ministrów gen. Sławoj Składkowski przyjął delegację żydowskiego klubu parlamentarnego w osobach sen. Schorra i posła Sommersteina, którzy przedstawili p. premierowi obecne położenie oraz nastroje ludności żydowskiej i na tym tle zgłosili szereg dezyderatów.

W dn. 7 b. m. prezes Rady Ministrów przyjął delegację ukraińskiej grupy parlamentarnej w osobach wicemarszałka Mudryja, sen. Łuckiego i posła Celewicza, którzy wręczyli p. premierowi memoriał dotyczący bieżących spraw ukraińskich i w dłuższej rozmowie te sprawy oświetlili.

Dwa wyroki śmierci

Sąd przysięgłych w Rzeszowie w czasie ostaniej kadencji wydał dwa wyroki śmierci.

W pierwszym wypadku skazany został st. Tyszka za mord rabunkowy, dokonany w Wielką Sobotę b. r. na 18-letniej służącej J. Walnej.

W drugim wypadku skazany został na śmierć niejaki St. Królikowski za podwójne morderstwo dokonane dn. 1 maja b. r. Obrońcy wnieśli kasację, którą jednak Sąd Najwyższy odrzucił.

Skazańcy wnieśli prośbę o łaskę do Pana Prezydenta

Ceny zboża, a dewaluacja

Dewaluacja walut zachodnich spowodowała nastrój wyczekujący na polskich rynkach zbożowych. Handel zbożowy wstrzymuje się naogół od tranzakcyj eksportowych nie wiedząc w jakiej walucie ma kalkulować ceny. Dotychczas tranzakcje eksportowe były zawierane na żyto — w guldenach holenderskich i funtach, na jęczmień — głównie we frankach szwajcarskich.

Rynki zagraniczne wstrzymały się od kupna większych partyj zboża. Giełda rotterdamska, miarodajna dla tranzakcyj żytem, nie wyrównała zwyżką cen stopnia obniżki guldena. Parytet guldena obniżono bowiem o 30 proc, tymczasem ceny żyta zwyżkowały zaledwie o 10 procent. Brak więc dostatecznej równowagi, co musi mieć swój wpływ na tranzakcje międzynarodowe.

Nastrój wyczekiwania spowodował pewną zniżkę cen zboża na rynkach krajowych, zwłaszcza, że pewne firmy nie mogąc chwilowo eksportować zaczęły sprzedawać zboże wewnątrz kraju.

Najbliższe dni przyniosą zapewne wyjaśnienie sytuacji na rynkach zbożowych w Polsce i zagranicą.



5.

„Żegnaj, głupi Niemcze!...“

Dziewczyna skurczyła się, jak jeż, który czuje niebezpieczeństwo i wstrzymała oddech.

Przez chwilę spogląda z szeroko rozwartymi oczyma w stronę kanapy. Widzi wyraźnie jego twarz. Unosi głowę i zwraca wzrok w stronę ściany, tam gdzie ona poprzednio leżała...

Aha, szuka jej obok siebie! Lekkie uderzenie walizki o ścianę wyrwało go ze snu.

Nie namyśla się długo. W takich razach należy szybko działać. W ciągu sekundy musi znaleźć sposób, któryby ją wyrwał z niebezpieczeństwa.

Dziewczyna z błyskawiczną szybkością zrzuca z siebie suknię i znów zostaje w koszuli. Część papierów, które zdołała już wyciągnąć z walizki, przykrywa pledem i szybkim krokiem podbiega do kanapy, szepcąc:

— To ja, mój wybawco!...

Po chwili znajduje się już przy nim i tuli się do niego.

— Gdzie byłaś? — pyta Killinger zaspanym głosem.

— Wstydzę się powiedzieć... — odpowiada, drżąc lekko i całując go w usta.

— Aha, rozumiem... Czy trafiłaś? To znajduje się przy łazience...

— Tak, tak — odpowiada zawstydzona i mocno oplata go ramionami.

Żeby tylko teraz nie zechciał zapalić lampki... — myśli, a przyśpieszone bicie serca zdradza śmiertelny lęk.

— Mogłaś przecież zapalić lampkę! — zauważył.

— Nie mów już o tym... Wstydzę się... — odpowiada, zasłaniając mu dłonią usta.

Znów rozpala w nim silne pożądanie. Bierze ją w ramiona... Po pół godzinie jest znów pogrążony w głębokim śnie...

Ostrożnie odsuwa jego prawe ramię, którym ją obejmuje. Teraz musi działać wyjątkowo ostrożnie. Gdy obudzi się po raz wtóry i znów nie znajdzie jej przy sobie, domyśli się wszystkiego. Dziewczyna żałuje już, że nie przyniosła z sobą chloroformu. Pilnie nadsłuchuje. Obecnie śpi znacznie mocniej, niż poprzednio. Śpi tak, jak pijany, który wypił zbyt dużo alkoholu. Musi szybko wziąć się do roboty. Każda minuta jest droga!

Ostrożnie i bezszelestnie podkrada się do walizki. Wyjmuje wszystkie papiery, które znajdują się między podwójnym dnem. Szuka dobrze. Wygarnia wszystko. Wreszcie posiada w ręku wszystkie dokumenty, które przedstawiają nieobliczalną wartość.

Teraz należy szybko się ubrać. Błyskawicznie wdziewa odzież. Czyni to już po raz drugi tej niesamowitej nocy. Jest z siebie zadowolona. Nawet bardzo! Doskonale zagrała swą rolę. Mister Low będzie zachwycony, gdy ujrzy co mu przyniosła...

Jest już ubrana. Papiery wsuwa za stanik. Teraz nasuwa się druga trudność: Jak wydostać się stąd? Jest tylko jedno w tej sytuacji możliwe wyjście — przez okno. Apartamenty znajdują się na pierwszym piętrze. Okna wychodzą na ulicę. Teraz jest późna noc. Nikt nie zobaczy, jak się opuszcza.

W ciągu kilku tygodni trenowała się specjalnie w opuszczaniu się na linie, lecz na czym ma się teraz opuścić? Nie ma sznura. Przyniesienie ze sobą liny było rzeczą niemożliwą. Zauważyłby to.

Wkrada się do przyległego pokoju. Nerwy ma napięte do ostatnich granic. Panuje jednak nad sobą, bo już zdążyła do takich emocyj się przyzwyczaić.

W ciemnościach zaczyna szukać jakiegoś przedmiotu, na którym mogłaby się opuścić na ulicę. Jakże tu coś znaleźć, gdy wokoło panują egipskie ciemności. Nagle olśniewa ją szczęśliwa myśl: w walizce znajduje się przecież bielizna. Rozerwie ją na pasy. Te pasy zaś zwiąże i na tej prowizorycznej linie opuści się.

Znów znajduje się w sypialni. Wstrzymuje oddech. Uważnie nadsłuchuje. Z radością stwierdza, że Niemiec śpi, jak zabity. Nasycił się jej ciałem, więc zapadł w kamienny sen.

Znów wsuwa swą drobną rączkę do walizki i wyciąga dwie nocne koszule. Ostrożnie podnosi się z miejsca i na końcach palców udaje się do przyległego pokoju, skąd prowadzą drzwi na korytarz.

Musi bardzo wolno drzeć koszule na pasy. Musi przecież działać bezszelestnie. Dlatego trwa to bardzo długo. Najlżejszy szmer, dochodzący z przyległego pokoju, budzi w niej dreszcz grozy. Zdaje się jej, że oto on wchodzi, zapala światło, przygląda się jej z cynicznym uśmiechem i mówi:

— Złapałem cię na gorącym uczynku, dziewczyno!..

Odgania precz te myśli. Mogą osłabić tylko jej zdolność wytrwania. Może się załamać. A w tej chwili musi posiadać nerwy ze stali!

Nie wie jak długo darła koszule na pasy. Gdzieś w oddali dzwoni zegar. Tak jednak jest zdenerwowana, że nie słyszy pojedyńczych uderzeń, tylko jednolity jazgot dzwonów. Lęk ją ogarnia, że zegarowe dźwięki mogą wyrwać ze snu Killingera. Która godzina? To obojętne, byleby tylko było ciemno, byleby ciągle jeszcze panowała noc...

Szybko wiąże pasy. Oblicza (mierzy ramieniem długość „sznura“), że tu jest dziesięć metrów. To powinno wystarczyć na opuszczenie się z pierwszego piętra. Tak, z pewnością wystarczy!

Ciekawi ją, co słychać u tego, do którego wieczorem strzelała. Rana jest lekka, On na pewno czuwa. Gdy znajdzie się już na ulicy (niechaj tylko wszystko minie szczęśliwie!), da mu umówiony znak. Również i jego okna wychodzą na ulicę. Próbuje wytrzymałość „sznura". Doskonale! Jest mocny... No, do roboty!

Z niezwykłą ostrożnością otwiera okno. Po każdym ruchu robi przerwę i nadsłuchuje. Z przyległego pokoju dolatuje rytmiczny oddech Niemca. Można więc działać dalej!

Okno już jest otwarte. Spogląda na ulicę. Jest pusta i otulona w ciszę. Gdzieś z oddali, z trzeciej lub czwartej ulicy, dochodzi odgłos kroków. W pobliżu nie widać jednak żywej duszy.

Dziewczyna przywiązuje jeden z końców „sznura" do okna, drugim zaś opasuje siebie. Przez chwilę stoi nieruchomo i nadsłuchuje. Nie, nikogo nie ma na ulicy. Naprzeciw wznosi się wysoki, dziesięciopiętrowy budynek. We wszystkich oknach jest jednak ciemno. Również i stamtąd nikt jej nie strzeże.

— Dowidzenia, durny uwodzicielu... — śmieje się w duchu.

Szybko wskakuje na parapet okna. W tej samej chwili w sąsiednim pokoju rozlega się nieoczekiwany okrzyk:

— Pascarella? Pascarella?... Podaj mi usta...

Dziewczyna czuje jak krew zamarza jej w żyłach... Przez chwilę stoi na parapecie skurczona wstrzymując oddech... (Ciąg dalszy jutro)

JÓZEF BIAŁOSKÓRSKI

Pod palącym słońcem Afryki

Ze wspomnień b. sierżanta Legji Cudzoziemskiej w Maroku

Tajemnice haremów w Afryce

47

Nieraz legioniści chcąc rozdrażnić Murzynów, zaczynali flirtować z ich wybrankami serca, pokazując różne świecidełka. Murzyni stawali się zazdrośni i siłą odpychali kobiety. Lecz kobieta wszędzie jest ta sama. Jak Murzynki ujrzały tylko świecidełka, chodziły za kompanią i skamlały o lusterka, korale i kolorowe szkiełka. Sam djabeł wówczas nie odgoniłby ich, a cóż dopiero własny mąż.

Senegalki nie tylko próżnością, ale jeszcze czymś przypominają swe białe siostry: również zdradzają mężów. Kiedy Senegalczyk udaje się na polowanie, jego żonie ckni się i zawiera bliższą znajomość z jakimś powabnym, zwinnym jak kot i silnym jak tygrys młodzieńcem.

Gdy Murzyn złapie swą żonę na gorącym uczynku, postępuje mniej więcej, jak biały.

Pewnego razu byłem świadkiem następującej sceny. Jakiś Murzyn wróciwszy z polowania, zaczął okładać swą żonę.

Zaciekawiło mnie dlaczego ją bije i zacząłem się o to wypytywać. Bez trudu ustaliłem przyczynę murzyńskiej sceny małżeńskiej.

Gdy Murzyn wrócił z polowania, podbiegł do niego synek i zakomunikował, że podczas jego nieobecności matka pieściła się z innym. Senegalczyk podszedł do żony i zaczął ją bić. Ale jak ją bił! Przede wszystkim przywiązał do drzewa, poszukał kolczastej gałęzi i zaczął nią okładać niewierną żonę. Bił ją tak mocno, że aż jej pękała skóra i krew tryskała fontanną.

Bita wrzeszczała wniebogłosy. Nikt jej jednak nie przyszedł z pomocą. Wokoło drzewa zebrała się znaczna ilość Murzynów, którzy w milczeniu przypatrywali się tej scenie. Widocznie uważali, że to słuszna kara dla wiarołomnej żony.

Wkońcu Murzyn zaprzestał katowania. Odrzucił gałąź i odwiązał kobietę od drzewa. Senegalka nie upadła na ziemię, nie udawała zemdlonej, pobiegła tylko przed siebie jak strzała i zaszyła się w gęstwinę leśną. Nikt za nią nie podążył. Pozostawiono ją samą. Dopiero po kilku godzinach wezwano ją do wsi i oddano pod sąd, który wyznaczył jej pokutę.

Na czym polegała ta pokuta, nie wiem. Mimo wielkich wysiłków, nie mogłem się o tym dowiedzieć. Z takim dzikusem trudno bowiem się porozumieć. Nawet Murzynowi, który służył u nas w kompanii, nie udało się rozmówić z Senegalczykami.

W dziewiczych puszczach Senegalu mieszkają takie dzikusy, które nigdy jeszcze nie widziały białych ludzi. Jakież było ich zdumienie, gdy nas ujrzeli. Murzyni otoczyli nas ze wszystkich stron, zaczęli dotykać nas, obmacywać, jakgdybyśmy byli chociażby przybyszami z innej planety. Lecz mimo to biada temu, którýby sam udał się do nich. Nie wyszedłby cało z ich rąk. Nawet kości z niego nie pozostałyby. Murzyni zjedliby go do ostatniej kosteczki. Gdy przybywaliśmy tam gromadą, byli ulegli jak dzieci. Bali się bowiem naszych błyszczących luf, które „potrafią siać ogień".

Zdarzały się jednak wypadki, że ludożercy napadali nawet na liczną gromadę białych. Pewnego razu w okolice Senegambii, siedlisko ludożerców, udała się wyprawa myśliwska na polowanie. Murzyni napadli na myśliwych i urządzili sobie „ucztę". Ani jednemu z uczestników wyprawy nie udało się wymknąć z rąk ludożerców. Gdy czas mijał a myśliwi nie wracali, udaliśmy się na poszukiwania, ale nie znaleźliśmy, nawet ich kości. Ludożercy pożarli ich, wysysając szpik z ich kości.

Pobyt w Senegalu utkwił mi mocno w pamięci, dzięki dwóm tragikomicznym historiom. Powodem ich była zbyt wielka pobudliwość erotyczna legionistów.

Pewnego dnia, gdy przebywaliśmy w puszczy, z krzaków wyskoczył legionista Prokop Mentrykal, Czech z pochodzenia, który żałośnie zawodził:

— Sanitariusz! Na miłość Boską, przyślijcie sanitariusze!...

Przyskoczyliśmy do Czecha i przyglądaliśmy mu się z przerażeniem. Chłop nie miał nosa, a w tym miejscu, w którym znajduje się u człowieka nos, była olbrzymia rana, z której strumieniem ciekła krew.

Koledzy zapytali go, co mu się stało. Nie mógł jednak odpowiedzieć, krew wlewała mu się do ust. Dopiero gdy sanitariusz nałożył mu opatrunek, opowiedział o swej przygodzie:

— Ta przeklęta, czarna bestia odgryzła mi nos!

— Z jakiego powodu? — zapytał sierżant.

— Namówiłem ją do miłości, dałem wina, a gdy leżeliśmy w krzakach i zacząłem z nią błaznować, ta świnia senegalska nagle odgryzła mi nos i pożarła go.

Koledzy wybuchnęli śmiechem. Zaraz jednak umilkli, bo Czech rozpłakał się i zalewając się łzami, żałośnie zawodził:

— Oszpeciła mnie na całe życie ta bestia! Nie zaznam spokoju, dopóki jej nie zabiję.

Wieść o tym wypadku dotarła odrazu do kapitana. Wezwał do siebie Czecha i powiedział mu jeszcze kilka słów do słuchu:

— Po co uganiałeś się za czarną i dziką Senegalką. Amorów ci się zachciało i do tego poiłeś ją winem, co!? Teraz będziesz za to ciężko pokutował! — Pozostaniesz bez nosa! Jej nie ma za co karać. Nie chciała kochać się z białym i należycie go ukarała za zbytnią natarczywość. Gdybyśmy nawet chcieli ją ukarać, nie moglibyśmy tego uczynić, ponieważ we wsi jest mnóstwo kobiet i jedna jest podobna do drugiej, jak dwie krople wody. Wybij sobie więc z głowy pomysł o zabiciu dzikuski, sam będziesz musiał cierpieć za swą lekkomyślność.

Dalszy ciąg jutro.

Potworna zbrodnia kobiety

Aby otrzymać premię ubezpieczeniową postanowiła uśmiercić męża podczas zamachu na pociąg

W tych dniach odbył się w Milton (Stan Floryda) jeden z najszczególniejszych procesów doby obecnej. Oskarżoną była Mary Bann, żona maszynisty kolejowego, która wykoleiła pociąg pośpieszny, prowadzony przez męża.

Od lat John Bann prowadził pociąg pośpieszny na linii Louisville — Nashville, przechodzącej przez Florydę. Pewnego dnia w pobliżu miasta Milton doszło do katastrofy. W ostatniej chwili maszynista zauważył, że szyny są rozkręcone. Choć pociąg jechał wolno, nie zdołał go w porę zatrzymać. Lokomotywa się wykoleiła i na nią zwalił się wagon pocztowy. Z pięciu wagonów pasażerskich tylko dwa zostały lekko uszkodzone.

Władze wszczęły energiczne śledztwo i wkrótce ujęły 2-ch Murzynów 67-letniego Allana Langstona i 17-letniego Allana Findlaya, którzy będąc podchmieleni, dali do zrozumienia biesiadnikom, że dokonali zamachu na pociąg. Szczególną parę starca i wyrostka wzięto w krzyżowy ogień pytań i wkrótce zdołano ustalić przebieg przestępstwa, jakiego dotychczas nie znała jeszcze kryminalistyka.

45-l. Mary Bann, żona maszynisty, zaczęła zdradzać męża. Jej kochankiem był młody pracownik nocnego lokalu, Karol Travis. Przyjaciel obiecał, że się z nią ożeni, gdy mu dostarczy znaczne sumy pieniędzy, niezbędnych do otwarcia własnego lokalu.

Kobieta nie mając pieniędzy, wpadła na szatański pomysł. Bann był ubezpieczony na 3.000 dolarów. Postanowiła więc dokonać zamachu na pociąg, który prowadził. W ten sposób, sądziła, władze nie będą przypuszczały, że maszynista padł ofiarą zbrodni, a towarzystwo ubezpieczeniowe wypłaci jej premię asekuracyjną.

Z bezprzykładnym spokojem zaczęła szukać pomocników. W końcu znalazła dwóch Murzynów, którym przyrzekła po 1.000 dolarów, za rozkręcenie szyn i spowodowanie katastrofy kolejowej.

Langston i Findlay zgodzili się na ten projekt. Otrzymali po 100 dolarów zaliczki od przyjaciela wiarołomnej żony i przystąpili do pracy. Chcąc być pewni powodzenia rozkręcili szyny w dwóch różnych miejscach toru, odległych od siebie o 100 metrów. Następnie ukryli się w towarzystwie pani Bann w pobliżu miejsca przestępstwa i czekali na wynik swego zbrodniczego przedsięwzięcia.

Pierwsze miejsce, w którym była rozkręcona prawa szyna, pociąg minął szczęśliwie. Był tam zakręt i cały ciężar pociągu spoczywał na lewej szynie. Dopiero w drugim miejscu nastąpiła katastrofa, która dzięki przytomności umysłu maszynisty nie pociągnęła za sobą ofiar w ludziach.

Sąd skazał każdego z Murzynów na 20 lat więzienia, a inspiratorkę zamachu Mary Bann na 10 lat.

Tłumaczenie snów

P. Janeczka M. Radość będzie. Rozmowa z mężczyzną w mundurze. Może Pani grać na loterii do spółki z kuzynką.

„Kuzynka". Szczęśliwa data: 7-my każdego miesiąca. W 1940 r. będzie duża zmiana. Władysław myśli o Pani.

P. Konus. Będzie miłosna przygoda. Rozrywka. Spór o pieniądze. Dobre widoki na przyszłość.

„Matka P. p W.". Otrzyma Pani koncesję, która poprawi Pani sytuację materialną. Szczęśliwy dzień: niedziela.

„Syn P. p. W.". Ożeni się Pan z ukochaną. Ona kocha Pana szczerze. O posadzie nic Panu narazie powiedzieć nie mogę. Talisman: moneta, mająca conajmniej sto lat.

Mała Dunia. List nadejdzie, lub papier urzędowy. Blondyn jest Pani życzliwy. Wycieczka będzie. Pozna Pani Jadwigę.

Przestraszona Mała Lidia. Znajomy lubi Panią bardziej, niż troszkę. Rozrywka będzie. Kłopot pieniężny. Miłe chwile w gronie osób bliskich.

P. Zosia B. K. Miła wiadomość nadejdzie. Ujrzy Pani niebawem blondynkę. Kłopot będzie w związku z pracą. Podróż w przyszłości.

B. Nieszczęśliwa 4. Możliwe, że mąż zgodzi się płacić alimenty jeszcze przed sprawą. Będzie zmiana na lepsze. Odwiedzi Panią szatynka. Sny znajomego zdradzają, iż durzy on się w Pani.

P. Elokwentny. Blondynka myśli o Panu. Zabawa będzie. Miłe chwile w towarzystwie kobiety. Ktoś poprosi Pana o pożyczkę.

P. „Mimoza". List otrzyma Pani. Pozna Pani Stefana. Ujrzy Pani swego znajomego. Będzie smutek przejściowy.

Mały Irysek 123. B. Narzeczony kocha Panią. Wyjdzie Pani za niego, nie wiem, czy w tym roku. Wydatek czeka Panią.

Wodna Lilie 18. Koleżanka po ślubie będzie miała chłopczyka.

Nieszczęśliwa 44 z Warszawy. Pani talizman: duża muszka morska. Szczęśliwy dzień: czwartek. Ukochany myśli o Pani. Nowa znajomość, która Panią czeka będzie bardzo miła.

P. Józef z ul. Bednej. Otrzyma Pan pieniądze. Będzie rozmowa o polityce. Radość będzie w rodzinie. Szczęśliwa cyfra 2.

Nie wiedziała, że narzeczony jest katem!

A gdy to ustaliła targnęła się na swe życie

Młoda angielska tancerka występująca w pewnym nocnym kabarecie Szanghaju, za kochała się w jednym ze stałych bywalców lokalu — wysokim, pięknie zbudowanym, już niemłodym mężczyźnie. Również i ona musiała się podobać starszemu panu, ponieważ co wieczór przysyłał jej do garderoby piękny bukiet kwiatów.

Gdy wreszcie tancerka poznała Chińczyka, wywarł na niej wrażenie człowieka niezwykle wykształconego, władał bowiem kilkoma językami europejskimi i doskonale się orientował w wielu dziedzinach wiedzy. Poza tym wywierał wrażenie człowieka bogatego, gdyż obsypywał swą nową znajomą podarunkami i starał się uprzedzić każde jej życzenie. Jedno tylko dziwiło Angielkę. Chińczyk nie chciał pokazywać się z nią na mieście.

To jednak nie zdołało osłabić jej uczuć. Gdy pewnego dnia poprosił o jej rękę, odrazu zgodziła się zostać jego żoną, tym bardziej, że przyrzekł zaraz po ślubie przenieść się do Europy.

Zaraz po zaręczynach Chińczyk przestał przychodzić do nocnego kabaretu, w którym poznał swą narzeczoną. Gdy tancerka zapytała go o przyczynę tej nagłej zmiany, oświadczył, że jego rodzina i znajomi nie są zadowoleni, iż żeni się z białą kobietą. Z tego też powodu przez kilka dni nie będzie się z nią spotykał, może to ich nieco uspokoi.

Pewnego dnia, zupełnie przypadkowo, tancerka dowiedziała się o strasznym zawodzie narzeczonego. Był katem, który według chińskich zwyczajów, musiał skazanym mieczem ścinać głowy. Teraz dopiero stało się jasne dla Angielki, dlaczego Chińczyk nigdy z nią nie wychodził. Bał się chyba, by wcześniej lub później nie dowiedziała się o jego zawodzie i prawdopodobnie z tych względów zamierzał zaraz po ślubie udać się z nią do Europy.

Młoda tancerka przeżywała teraz straszne dni. Toczyła z sobą zaciętą walkę wewnętrzną. Chwilami odczuwała wstręt do ukochanego, a zaraz po tym silna miłość brała górę nad wstrętem. Nie mogąc sobie dać rady ze splotem sprzecznych uczuć, popełniła samobójstwo, zażywając silną dawkę weronalu.

Chińczyk, który mimo woli stał się katem narzeczonej, znikł zaraz po jej śmierci. Jak przypuszczają władze Szanghaju, również odebrał sobie życie.

10.000 par w „pałacu ślubów"

Niezwykłe powodzenie angielskiego pastora

W Nowym Jorku mieszka wielu ludzi, którzy są zajęci zawodowo, pracują dniem i nocą. Najbardziej zajętym i zapracowanym jest chyba pan F. Spund, angielski duchowny, który utrzymuje się z urządzania ślubów.

Pan Spund bierze za urządzenie ślubu bardzo mało, bo tylko 125 franków i dlatego cieszy się wielkim powodzeniem. W Nowym Jorku nie ma pary narzeczonych, któraby przed wstąpieniem w związki małżeńskie, nie radziła się pana Spunda, jak urządzić uroczystość ślubną. A ci, którzy nie zamierzają się żenić i są zaproszeni na uroczystość zaślubin, wyreżyserowaną przez Spunda, nabierają chęci do wstąpienia w związki małżeńskie.

Jak wygląda taki ślub?

Narzeczeni siedzą pod baldachimem i niecierpliwie, z bijącym sercem, czekają na uroczystość. Baldachim jest oświetlony znaczną ilością reflektorów i otoczony 300 różnokolorowymi lampami, które co chwila rzucają nań inne światło. Organy grają jakąś uroczystą pieśń, a paź o złotych włosach prowadzi gości na miejsce — purpurowe fotele. I to wszystko tylko za 125 franków!

Pan Spund ze szczególnych względów reżyseruje uroczystość ślubne. Uważa, iż ślub jest jednym z najładniejszych i najważniejszych zdarzeń w życiu człowieka. Chce by jak najszersze masy ludności mogły urządzać wspaniałe śluby i dlatego bierze za reżyserowanie tej uroczystości tak niską cenę.

Że on na tym wiele nie zarabia, świadczy choćby ten fakt, że jego córeczka gra podczas uroczystości ślubnych na organach, a 7-letni synek pełni funkcje pazia.

Powodzenie pana Spunda jest niezwykłe 10000 par wzięło ślub w „pałacu ślubu" i każde z nich radośnie wspomina swą uroczystość ślubną wyreżyserowaną przez Spunda.

Doniosły okólnik

Minister Opieki Społecznej, Kościałkowski, wydał doniosłą instrukcję w sprawie ubezpieczenia na wypadek bezrobocia zwalnianych obecnie robotników, którzy w sezonie letnim zajęci byli na robotach prowadzonych przez Fundusz Pracy.

Instrukcja ta podnosi, że z zasiłków na wypadek bezrobocia mogą korzystać robotnicy, którzy zajęci byli nie tylko przy robotach prowadzonych z kredytów Funduszu Pracy, ale i także z bezzwrotnych dotacji. Do dnia 1 kwietnia r. b. obowiązek ubezpieczania tej ostatniej kategorii robotników nie istniał.

Z zasiłków korzystać mają nadto bezrobotni, którzy angażowani byli na roboty przed siębiorstw państwowych i samorządowych o ile na rok przed przyjęciem do pracy mieli oni wymagane minimum 13 tygodni zatrudnienia uprawniającego do ubezpieczeń na wypadek bezrobocia.

Na małej wokandzie...

Fałszerz

(A. E.) Pan Franciszek Hawyki! — zawołał sędzia Sądu Grodzkiego.

— Jestem, proszę wysokiej sprawiedliwości.

— Oskarżony jest pan o pobicie miedzianym rondlem pana Wacława Śniaduły. Czy przyznaje się pan do winy?

— Pobić to faktycznie rzeczywiście go pobiłem, ale co do winy, to się nie przyznaję.

— Jakto?

— No bo zbrodniarza pobić wolno, tak czy nie, proszę sądu wysokiego?

— Hm...

— Handlarza żywem towarem także samo, o ile mnie rozum nie myli? Złodzieja też wolno? Znakiem tego i fałszerza wolno!

— Czy pan Śniaduła jest fałszerzem?

— I jeszcze jakim, panie sędzio! Takie fałsze uskutecznia, że aż cholera człowieka bierze!

Ja ze Śniadułą, tośmy sąsiedzi o ścianę. Jak ja kichnę, to on mie na zdrowie mówi. Także samo insze dźwięki bez ścianę przechodzą i tem właśnie sposobem o jego fałszowaniu się dowiedziałem.

Stojący akuratnie przy warsztacie, usłyszałem razu jednego, że Śniaduła za ścianą tango Rebekę zaiwania.

Nadsłuchuję uważnie, a on nic, tylko śpiewa.

Słucham jeszcze lepiej — i nagle jak nie chwycę za rondel! jak nie wpadnę do Śniaduły!

— Łachmyto jedna! — krzyknę, złą krwią zalany. — Zamkniesz ten dziób mi zaraz! Nie wstyd ci tradycyjne pieśni starozakonne fałszować takiem fasonem? W ten deseń się piękną Rebekie zaiwania, żeby jej rodząca matka nie poznała?

I nerw nie strzymawszy, sztuklem łobuza rondelkiem.

*

Sąd skazał pana Franciszka na 50 złotych grzywny.

W CZTERY OCZY

Intymne rozmowy Iksa z Czytelnikami

Ten drugi jest lepszy

„Smutnej" z Katowic.

Sądząc z podanego przez Panią opisu obydwu panów, radziłbym Pani raczej przychylić się ku temu drugiemu, który ma najwyraźniej poważniejsze zamiary i lepszy charakter. Opisane przez Panią postępowanie tego pierwszego świadczy o nim bardzo ujemnie i w każdym razie radziłbym zaniechać znajomości z nim.

Co do drugiego ślub z nim byłby wskazany, ale musi Pani najpierw uczciwie zdać sobie sprawę z tego, czy go Pani kocha. Okoliczność, że jest jakoby brzydszy od pierwszego, powinna mieć mniejsze znaczenie. Często się bardziej kocha mniej przystojnych od ładniejszych i słusznie, bo uroda przemija, a charakter zostaje. Ale znów bez miłości nie radziłbym Pani związywać się z kimś na całe życie.

Konrad Rylski

W szponach gangsterów

Powieść — film z życia gangsterów chicagowskich

Miss Nora, tajemniczy wódz bandy gangsterów, jest postrachem mieszkańców Chicago. Działa w porozumieniu z Al. Capone i dzięki swej odwadze, pomysłowości i niezwykłej urodzie dokonuje szeregu napadów, porwań. Miss Nora posiada również rzadki u kobiety dar hipnotyzowania.

Będąc dzieckiem pokochała miss Nora — Lili Eden — młodego lekarza chicagowskiego. Jako wódz gangsterów, postanowiła zdobyć przemocą jego miłość, pomimo, że doktór Graba był ojcem dwóch dziewczynek i czuł się szczęśliwy w swem pożyciu małżeńskiem. W podstępny sposób porywa lekarza, którego oczarowała i uczyniła powolnem narzędziem w swem ręku.

Ale plany miss Nory pokrzyżował genialny detektyw chicagowski, Fred. Fred na czele policji zdołał dostać się do kryjówki miss Nory i po zaciekłej walce aresztował ją.

Miss Norę skazano na śmierć, ale jej przyjaciołom udało się przekupić naczelnika więzienia w Sing-Sing, który stracił w podstępny sposób inną więźniarkę, miss Norze zaś ułatwił ucieczkę.

Po odzyskaniu wolności podejmuje miss Nora walkę nanowo: ale detektyw Fred wyśledził tymczasem kryjówkę gangsterów, stwierdził, że miss Nora nie zginęła na krześle elektrycznem o czem powiadomił władze sądowe i odnowa z pomocą małego murzyna Toma, który był na służbie gangsterów i stał się oddanym sługą Freda, rozpoczął poszukiwania za gangsterami.

Fred zdecydował, po powrocie do Chicago, że tylko jedna droga prowadzi do złowienia miss Nory: należy wpłynąć na doktora Grabę, by wrócił do swej kochanki, uśpił jej czujność, zdobył jej pełne zaufanie i w odpowiedniej chwili oddał ją w ręce policji. Fred wtajemniczył w swój plan sędziego Greena, który zgodził się na jego wykonanie. Trudniej było przekonać doktora Grabę, ale i ten w końcu uznał, że jedynym wyjściem skutecznym, by wyzwolić się ze szponów tej djablicy, która wciąż czyha na niego — to ułatwić policji jej schwytanie.

Graba wrócił do miss Nory, która przyjęła go uszczęśliwiona; ale po upływie kilku tygodni wykorzystał Graba odpowiednią chwilę uśpił miss Norę za pomocą środka nasennego i zatelefonował po policję, która zjawiła się i przewiozła śpiącą gangsterkę do więzienia.

Po aresztowaniu miss Nory zebrali się gangsterzy pod przewodnictwem Al Capone by naradzić się w jaki sposób wydostać gangsterkę z więzienia. Fred wyśledził miejsce zebrania i otoczył knajpę policją. Ale gangsterom udało się przerwać kordon policji i zbiec. Po tej nieudanej naradzie postanowił Dill działać na własną rękę.

Nawiązał za pośrednictwem pewnej strażniczki kontakt z miss Norą i opracował plan jej ucieczki w przebraniu tej strażniczki, którą miała, za jej zgodą zahipnotyzować. Ale miss Nora została rozpoznana w chwili, gdy miała już wyjść z kancelarii więzienia.

W jaki sposób dotarł Dillinger do więzienia w Charleston? Po wydostaniu się z knajpy postanowił Dill wyjechać na pewien czas z Chicago i w towarzystwie swej żony, Eweliny, oraz dwóch gangsterów, Harry Pirponta oraz Charlisa Mackley'a udał się sleepingiem na Florydę. Ale w pociągu dokonali gangsterzy napadu na jednego z podróżników, obrabowali go raniąc go rewolwerem. podczas gdy żona pasażera zwróciła się do gangsterów z sensacyjną prośbą, by ją zabrali ze sobą. Dill uczynił zadość dziwnej prośbie młodej i pięknej kobiety. Tymczasem obrabowany mąż wrócił do przytomności umysłu i zatrzymał hamulcem w połowie drogi pociąg.

Nie było innego wyjścia, jak uciekać. Dill wydał rozkaz by wyskoczyć oknem.

Wszyscy wyskoczyli oknem, a ostatni zbiegł Dill, który pozostawił swą wizytówkę. Nazwisko słynnego gangstera napełniło wszystkich taką trwogą, że zaniechano pościgu, pomimo próśb obrabowanego. Pociąg ruszył dalej.

Gangsterzy udali się piechotą w drogę; najbardziej zadowolona była żona obrabowanego, która twierdziła, że zniesie wszelkie trudy i niebezpieczeństwa, byle udało się jej wydostać z rąk jej męża-tyrana.

— Mistress, pani będzie pierwszorzędną gangsterką... — roześmiał się Dill.

— No, dobrze, tylko jeszcze jedno...

— Słucham panią.

Dillinger uśmiechnął się. Jest zadowolony z niespodzianki, jaka go dziś spotkała. Ta piękna niewiasta sprawia wrażenie nader mądrej i sprytnej. Poza tym posiada zaletę, o jaką trudno wśród kobiet: nie boi się niczego, gotowa jest patrzeć w oczy każdemu niebezpieczeństwu. Hm... może jeszcze się przyda...

Szli tak przed siebie godzinę czasu. Od czasu do czasu tylko oświetlali sobie drogę lampką elektryczną: cały czas świecieć nie można, albowiem była wciąż obawa pościgu.

Dopiero po dwóch godzinach zbliżyli się do szosy; dokąd ta szosa prowadzi — nie wiedzieli. Przystanęli na chwilę i naradzali się, co mają począć.

Nagle ukazało się światło dwóch reflektorów auta, które oświetliło całą szosę. Gangsterzy odsunęli się natychmiast na bok, za drzewa, które rosły wzdłuż szosy.

— A może zatrzymać samochód? — zaproponował Pirpont. — W tej chwili przydałoby się nam bardzo takie auto...

— Gdybyś mnie zapewnił, że w tym aucie nie ma policji, rozkazałbym tak uczynić — odrzekł Dillinger — czy jednak możesz mi to gwarantować?

— Jest rada, jak przekonać się... — odezwała się nieznajoma.

— W jaki sposób?

— Stanę sama na szosie i dam znak, by zatrzymać auto. Jeśli okaże się, że jedzie policja, wtedy powiem, iż zbłądziłam, albo, że mnie gangsterzy porwali, tylko udało mi się uciec. Jeśli zaś to będą zwykli pasażerowie, wtedy dam wam w jakiś sposób znać, na przykład kaszlnę...

— Gdyby to była policja, w jaki sposób spotkamy się po tym w Chicago?

— Zjawi pani się jutro w knajpie „Ojca Piotra", na szosie do Cicero, o 8-ej wieczorem i powie pani właścicielowi, że ma pani list do Johna.

— All right — odrzekła dama i udała się w stronę szosy.

Odważnie stanęła pośrodku drogi i dała znak ręką, by zatrzymać samochód. Szofer auta, które pędziło z niezwykłą szybkością, zdołał je zatrzymać.

Wystawił głowę.

— O co pani chodzi? Skąd się pani wzięła w takim pustkowiu? — zapytał.

Zdołała zauważyć, że w aucie znajduje się czterech panów.

— Zbłądziłam — odrzekła — chciałam panów prosić o to, by mnie zabrali do miasta.

— Co się stało? O co tej damie chodzi? — wychylił głowę jeden z pasażerów.

— Zbłądziła... prosi, byśmy ją ze sobą zabrali.

W tej samej chwili dama kaszlnęła.

Z błyskawiczną szybkością wypadli zza drzewa gangsterzy i otoczyli auto. Dill krzyknął głośno:

— Wysiadać! Kto będzie usiłował stawić opór, otrzyma kulę w łeb.

— Co się stało? O co chodzi? — nie rozumieli jeszcze pasażerowie, co tu zaszło, czemu ci trzej panowie grożą im rewolwerami.

— Nie gadać, czasu nie ma — krótko odparł Dill.

— Ależ panie, jesteśmy uczciwi ludz...

— Nie gadać, powtarzam, szkoda czasu.

Ani jeden z towarzystwa czterech panów nie miał przy sobie rewolweru. Nie było więc innej



Ale Pirpont wystrzelił i ciężko ranił szofera.

rady, jak wykonać rozkaz tych uzbrojonych ludzi.

Wysiedli z auta. Jeden z nich, jakiś starszy pan w okularach usiłował jeszcze coś mówić, protestować, ale Charles Mackley przysunął mu rewolwer do oczu, tak, że tamten zamarł ze strachu.

— Hallo — krzyknął Dill do swej żony — wsiadać!

Obie damy gangsterów prędko wskoczyły do auta.

— A ty durniu, czego jeszcze siedzisz? — krzyknął Dill do szofera.

Szofer usiłował stawić opór: wyjął jakiś młotek i zaczął nim wywijać. Gdy się doń zbliżył Mackley, chciał go uderzyć.

Ale Pirpont wystrzelił i ciężko ranił szofera.

Gangsterzy wyciągnęli go na szosę. Wtedy wsiedli do auta, Mackley przy kierownicy. Samochód ruszył z miejsca.

— Po raz pierwszy w życiu widzę, jak strzelają do człowieka — odezwała się nieznajoma.

— A szkoda pani tego człowieka?

— Oczywiście. Uważam, że nie należy niepotrzebnie zabijać ludzi.

— Ludzi nie należy zabijać — odrzekł Dill — ale głupich ludzi należy zabić.

— A dlaczego jest on głupi?

— Bo powinien wiedzieć, że nie wolno stawiać oporu gangsterom. Daliśmy mu teraz do zrozumienia.

— Jednak uważam, — upierała się przy swoim dama — że mogło się teraz obejść bez rozlewu krwi...

— No, jeśli się pani będzie dalej upierać, gotów jestem pani odmówić zdolności gangsterskich... — rozgniewał się Dill.

— Zapewniam jednak pana, że jeśli zostanę przy tym zawodzie, będę starała się zawsze, przelać jak najmniej krwi ludzkiej...

Dillinger i Ewelina uśmiechnęli się.

— Z czasem wybije to pani sobie z głowy — wtrąciła się Ewelina — pamiętam z początku tak samo twierdziłam, jak pani. Gdym pierwszy raz asystowała przy rozlewie krwi omal nie zemdlałam. Przysięgałam wtedy, że rozejdę się z moim mężem....

— Ach więc ten pan jest pani mężem? — zdziwiła się nieznajoma.

— Tak — z dumą w głosie odrzekła Ewelina... — ale po tym rozmyśliłam się.

Dill roześmiał się.

— Ewelina ma racje. Jest bardzo wielu ludzi, dla których pieniądz przedstawia większą wartość, aniżeli ich własne życie... Takich ludzi musimy nauczyć rozumu... Zresztą, sądzę, że do tego tematu jeszcze wrócimy, jeśli pani nie zaniecha swego kaprysu, by pozostać z nami...

— Mój panie, ależ to nie jest żaden kaprys...

— W takim razie — odezwał się Dill — proszę nam wyjaśnić, czemu pani zbiegła z nami, czemu zostawiła pani swego męża.

(Czy zacząłeś już czytać naszą nową powieść p. t. „Agentka C. 46", drukowaną na stronie 4-tej? Jeśli nie, zrób to natychmiast, a przekonasz się jaka to wspaniała lektura!)

Dama westchnęła i zaczęła spokojnie opowiadać.

— Po prostu, ten człowiek zamęczał mnie. Widział, że chcę uciec i nie zostawiał mnie ani minuty samej. Ten człowiek jest sadystą i okrutnikiem. W nocy znęcał się nade mną, bił mnie... Kilkakrotnie usiłowałam popełnić samobójstwo, ale strzegł mnie pilnie i w ostatniej chwili wytrącił mi truciznę z ręki...

Ewelina spojrzała na nieznajomą wzrokiem pełnym współczucia.

— Czy on jest wariatem?

— Tak, nie jest normalnym człowiekiem. Znienawidziłam go od pierwszej chwili po ślubie. Dziś w nocy miałam zamiar pozbawić się życia. Ale usnęłam po drodze, a wtedy zbudziliście mnie panowie... Gdy zobaczyłam, że mój gnębiciel leży na podłodze nieprzytomny, odrazu pomyślałam: mam lepsze wyjście, aniżeli samobójstwo — ucieknę z panami. Jestem zła na ludzi, w życiu nic nie mam do stracenia. Cóż złego mi uczynicie? Aresztujecie mnie, osadzicie w więzieniu?...

Dillinger znów się roześmiał słysząc słowa tej damy i powiedział:

— Proszę pani, my nie aresztujemy. Nas aresztują...

— Tak, teraz rozumiem. Ale gdyby mnie wraz z panami osadzili, to wolę pobyt w najgorszym więzieniu, aniżeli tę katownię, jaką mi urządził mój małżonek. Oto wszystko, co mogę państwu opowiedzieć o sobie. Gdyby nie to, że panowie przyszli i gdybym nie była wzruszona oddaniem tych tysiąca dolarów, na pewno leżałabym teraz z roztrzaskaną głową gdzieś na szynach kolejowych.

— A teraz, czy jest pani zadowolona z naszego towarzystwa? — zapytał ironicznie Dillinger.

— Oczywiście... Zresztą panowie nie jesteście tak straszni, jak sobie z początku wyobrażałam.

— No dobrze, a dokąd to jechał pani małżonek?

— Do Charlstonu. Tam mieszka jego siostra, wdowa. Dawno już jej nie widział. Pisała mu, że naczelnik więzienia szuka dostawcy na strój dla więźniów, chciał wydostać dla siebie dostawy i dlatego zabrał ze sobą większą sumę pieniędzy.

— A skąd siostra pani męża mogła wiedzieć o tym, że naczelnik więzienia poszukuje dostawcy?

— Jej córka jest tam strażniczką. Tak, chyba to pana zainteresuje: w jednym z jej ostatnich listów ta strażniczka — zresztą starsza już panna — doniosła w największej tajemnicy, że pod jej strażą znajduje się niebezpieczna gangsterka, miss Nora.

— Kto? — zapytał raz jeszcze Dill, nie wierząc własnym uszom.

— Powiadam panu, miss Nora.

Dalszy ciąg jutro

Straszne zatrucie gazem świetlnym

6 osób znalazło śmierć — Kilka uległo zatruciu

We wtorek rozeszła się w dzielnicy wolskiej i powązkowskiej w Warszawie wiadomość o *zbiorowym zatruciu kilkunastu osób w domu przy placu Opolskim 2. Po sprawdzeniu wiadomości na miejscu stwierdzono, że jest ona prawdziwa.*

Dom, o którym mowa, stanowi własność Stanisława Gruszczyńskiego. Jest to dom murowany, mimo to nie posiada on instalacji gazowej.

Objawy zatrucia

Już onegdaj w ciągu całego dnia poszczególni lokatorzy tego domu narzekali na silne bóle głowy. Szczególniej skarżyli się lokatorzy z parteru, Kozyrscy i Kowalewscy.

W podobnych okolicznościach zachorowała dozorczyni domu, 38-letnia Julianna Pietrzakowa i 7-letnia jej córeczka Krystyna.

Do małżonków Kozyrskich wezwano Pogotowie Ratunkowe. Lekarz stwierdził objawy zatrucia i zastosował odpowiednie zabiegi.

W trzy godziny po tym wezwano Pogotowie Ubezpieczalni Społecznej do Pietrzakowej i jej córki. Tu również stwierdzono zatrucie.

Na zapytanie co do ewentualnego zatrucia gazem świetlnym, wszyscy domownicy oświadczyli, że to jest wykluczone, ponieważ w domu tym nie ma wcale instalacji gazowej.

Okropny widok

Na wieść o tajemniczym zachorowaniu Kozyrskich, do mieszkania ich przybyły sąsiadki Franciszka Celińska, Helena Tuszyńska i Katarzyna Banasiewiczowa. Wszystkie one po pewnym czasie uległy również tajemniczemu zatruciu.

Wczoraj rano lokatorka Celińska, pragnąc dowiedzieć się co słychać u Kozyrskich zapukała do ich mieszkania. Gdy na usilne dobijanie się nikt nie odpowiadał, przerażona Celińska zaalarmowała wszystkich domowników.

Były właściciel tego domu, tamże zamieszkały Władysław Znaniecki otworzył drzwi do mieszkania Kozyrskich wytrychem.

Gdy otworzono drzwi, *oczom przybyłych przedstawił się okropny widok. Właściciel mieszkania, 28-letni Antoni Kozyrski, pracownik Rzeźni Miejskiej na Pradze, leżał w bieliźnie na podłodze bez życia. 30-letnia Helena Kozyrska leżała nieżywa na łóżku z głową zwieszoną nad zwłokami męża.*

W tej samej chwili jedna z lokatorek wrzasnęła na cały głos w sieni, że *w mieszkaniu Kowalewskich pali się światło chociaż był to już dzień.*

Druga tragedia

Gdy i tu na pukanie nikt nie dawał znaku życia, otworzono drzwi również wytrychem.

Po wejściu do mieszkania przybyłych stwierdzono, że *tu taj cztery osoby leżą bez życia. W mieszkaniu czuć było silną woń gazu.*

Tu ofiarami padli oboje małżonkowie Kowalewscy: 34-letni Bronisław i jego żona 30-letnia Stefania. Kowalewski leżał w poprzek łóżka w ubraniu.

Zatruli się poza tym śmiertelnie: 5-letnia córeczka Kowalewskich Danuta i zamieszkała chwilowo u Kowalewskich siostra Kowalewskiej 20-letnia Stanisława Bieńkowska, słuchaczka Seminarium Nauczycielskiego z Janowa Podlaskiego. Kowalewski był z zawodu nauczycielem.

Natychmiast wezwano dwie karetki Pogotowia. *Lekarze stwierdzili śmierć wszystkich 6-ciorga wskutek zatrucia gazem świetlnym.* Wezwano także natychmiast policję, która wszczęła dochodzenie.

Pogotowie Ratunkowe tymczasem udzieliło pomocy chorej z powodu zatrucia lokatorce tegoż domu 25-letniej Helenie Tuszyńskiej.

Po chwili z sąsiedniego domu przy ulicy Szlenkierów 5 rano znać, że *i tam wiele osób zachorowało i doznało torsji. Zatruły się tam zamieszkałe również na parterze dwie rodziny, składające się z 6 osób.*

Byli to: 39-letni Michał Jemlanko, 30-letnia jego żona i 5-letnia córeczka Alicja, a także 42-letni Piotr Urbanek, żona jego 39-letnia Bronisława i córka 16-letnia Janina.

Urbanek zeznał, że *czuł bóle głowy od kilku dni i nocami nie mógł sypiać, otwierał więc co pewien czas okno.* Zrazu przypuszczał, że to czad węglowy, ale gdy rodzina zatruwała się nawet wówczas, gdy nie palono w piecu, to przypuszczenie odpadło.

Ostatniej nocy jednak już było tak ciężko, że okno było otwarte prawie przez całą noc. Temu też prawdopodobnie należy zawdzięczać, że rodzina Urbanka nie podzieliła losu Kowalewskich i Kozyrskich z sąsiedztwa.

Przybyło wezwane pogotowie techniczne Gazowni Miejskiej i rozkopano jezdnię. *Znaleziono pękniętą rurę gazową, przez którą prawdopodobnie już oddawna ulatniał się gaz i przez ziemię oraz fundament przedostawał się do wspomnianych wyżej domów.*

Strawioną przez rdzę rurę załączono do sprawy, na jej miejsce zaś założono rurę nową.

Zaznaczyć wypada, że *w Warszawie było już kilka podobnych wypadków, jak na Szarej, lub też na Piekarskiej, gdzie również poniosło śmierć kilka osób.*

Przed domami na placu Opolskim, gdzie wydarzyła się katastrofa, gromadziły się do późnego wieczora tłumy okolicznych mieszkańców.

Zwłoki zatrutych przewieziono do prosektorium.

Nie ma rządu abis. w Gore

LONDYN. (PAT.). Oficjalnie komunikują, że ras Imru, który stał na czele rządu abisyńskiego w Gore opuścił to miasto na czele niewielkiego oddziału w ślad za odjeżdżającym konsulem angielskim Erskin'em.

Ras Imru otrzymał zezwolenie na osiedlenie się w Ugandzie.

Ceny będą regulowane z urzędu

Pierwszy krok stawia Lwów

PAT donosi: Urząd wojewódzki komunikuje: W ostatnich dniach dała się na rynku lwowskim zauważyć niczym nieusprawiedliwiona tendencja do podbijania cen niektórych artykułów powszechnego użytku.

W związku z tym, p. wojewoda lwowski wezwał prezydium miasta Lwowa i starostów do ustalania w miarę potrzeby cen w porozumieniu z producentami i spożywcami, a w wypadkach niemożności takiego porozumienia do ustalania cen artykułów pierwszej potrzeby z urzędu.

Zarazem wojewoda przypomniał obowiązek ujawniania cen i cenników przez kupców. Należy się spodziewać, że zarządzenia te w zupełności przywrócą normalne usposobienie na rynku artykułów powszechnego użytku na terenie woj. lwowskiego.

Napad bandycki w Chrzanowie

3 osoby odniosły rany — 1 zmarła

Jak donoszą z Chrzanowa, w nocy z poniedziałku na wtorek na powracającego ulicą Sienkiewicza kupca Lipmana Schenkera z żoną i córką napadło 3-ch osobników, którzy zażądali wydania pieniędzy.

Gdy im odmówiono, oddali do napadniętych szereg strzałów, raniąc ciężko wszystkie trzy osoby. Schenker po przewiezieniu do szpitala zakończył życie. Stan 2-ch pozostałych ofiar nie jest groźny.

Schenkerowi bandyci zrabowali 200 zł. gotówką oraz weksli na kilka tysięcy. Policja zarządziła dochodzenie.

Dowcipni złodzieje

W tych dniach w Budapeszcie zdarzyła się niezwykle zabawna historia. Do hurtowego składu z żelazem, należącym do niejakiego pana Munka zakradli się nocą trzej włamywacze. Przeborowali ogniotrwałą kasę, nie znaleźli w niej ani jednego grosza. Właściciel sklepu zabierał bowiem na noc pieniądze do domu. To niepowodzenie nie zepsuło złodziejom humoru. Jeden z nich usiadł przy maszynie do pisania i skreślił list tej treści.

„Szanowny panie Munk. Nie przypuszczaliśmy, że panu aż tak źle się wiedzie, jednakże i nam powodzi się nielepiej. Niech sobie pan wyobrazi, coby było gdyby wszędzie znajdowały się puste kasy? Musielibyśmy iść na żebry! Z poważaniem: Trzej przyjaciele".

Następnie złodzieje włożyli list do kasy i opuścili skład.

Ciekawostki amerykańskie

Siedzenie na lodzie jest obecnie najmodniejszym sportem w Stanach Zjednoczonych. Kto, odziany tylko w kostium kąpielowy, najdłużej wytrzyma na bloku lodowym i w ciągu trzech lat nie przeziębi się, zostaje uznany zwycięzcą.

Dotychczasowym rekordzistą tego dziwacznego sportu jest Daniel Habas z Kentucky, który siedział na bloku lodowym 4 godziny i 34 minuty.

×

Nowa autostrada łącząca San Francisco z Iron Gate nosi nazwę „Drogi nadziei" i jest wybrukowana różowymi kamieniami.

×

Amerykański związek wdów po poległych na wojnie poszukuje ludzi z niebieskimi lub niebieskawymi włosami. Te włosy wraz z białymi i czerwonymi włosami mają służyć do sporządzenia amerykańskiego sztandaru narodowego, który ma ozdabiać siedzibę związku wdów w Waszyngtonie.

×

W tych dniach w Alabamie zostało zniesione przez władze federalne prawo, które nakazywało pijanym kupowanie róż.

×

Profesor medycyny Burriet Halton z Chicago posiada największą na świecie kolekcję szkieletów, składającą się z 1200 sztuk. Kolekcja jest umieszczona w specjalnym budynku, mieszczącym się na jednym z przedmieść Chicago.

Frontem do Morza!

Ożywiony ruch

Na przestrzeni ostatnich lat stosunek ogółu publiczności do Loterii Klasowej uległ gruntownej ewolucji. Bezpośrednio po wojnie gdy sprawa nie była jeszcze uporządkowana ustawowo, do loterii odnoszono się dość nieufnie, wiele osób nie mogło pogodzić się z faktem, że możliwość olbrzymiej wygranej za drobną cenę losu nie kryje w sobie żadnego „cudu", że oparta jest na ścisłej kalkulacji handlowej i nie stanowi żadnego rodzaju dawnych loteryj fantowych, których główne wygrane w postaci mebli, samochodów i t. d., z reguły nie były przez nikogo wygrywane.

Z biegiem czasu jednak poczęło ugruntowywać się przekonanie, że Loteria Państwowa stanowi imprezę zupełnie odmiennej kategorii i że gwarantuje ona stuprocentowo istnienie szans, które ofiaruje graczom. Coraz więcej osób poczęło wygrywać mniejsze lub większe sumy, nie były to żadne osoby „legendarne", każdy nie mal kto nie wygrał sam, miał przynajmniej wśród swoich znajomych kogoś, kto wygrał na loterii. Coraz to szerzej rozchodziły się wieści o ludziach, którzy dzięki wygranej na loterii zmieniali zupełnie swą stopę życiową, zakładali duże przedsiębiorstwa, pomnażali kilkakrotnie wygrane sumy.

Z drugiej strony w samej loterii zaszedł z biegiem czasu również szereg zmian. Na skutek poczynionych doświadczeń z roku na rok wprowadzono coraz nowe ulepszenia, dostosowywano plan do ogólnych życzeń graczy, powiększano do maximum szanse grających, dzięki czemu loteria polska stała się wzorem dla wielu podobnych imprez zagranicą. Wszystkie te czynniki sprawiły, że obecnie loteria cieszy się wśród społeczeństwa wielką popularnością.

Można stwierdzić bez przesady, że zarówno w stolicy jak i na prowincji nie ma rodziny, z której ktoś nie grałby na loterii. W biurach i fabrykach pracownicy do spółki kupują losy — jest to objaw powszechny i znany. Wiele osób nie tylko gra samodzielnie, ale również należy do kilku często „spółek", aby powiększyć swe szanse wygrania. W każdym budżecie rodzinnym znajduje się mniejszy lub większy, zależnie od możliwości, wydatek na los loteryjny. Kupno losu stało się po prostu przyzwyczajeniem i nieodzowną potrzebą.

Doświadczenie niektórych loteryj wykazało, że już na kilka dni przed ciągnieniem brakło losów. Nic więc dziwnego, że w kolekturach już panuje ożywiony ruch w związku z ciągnieniem I klasy trzydziestej siódmej Loterii, rozpoczynającym się w dniu dwudziestym drugim b. m.

Wielka afera z wyżymaczkami

które sprzedawano na raty

Od pewnego czasu na gruncie Warszawy pojawili się nieznani agenci sprzedający na dogodnych warunkach na raty wyżymaczki. Mimo że wyżymaczki sprzedawane są w cenie około 50 złotych, sprytni agenci umieli swoje wyżymaczki sprzedawać po 125 złotych.

Agenci pobierali od klientów 20 złotych zadatku i ulatniali się. W kilka dni po tym klienci otrzymywali wyżymaczki, które nie nadawały się nawet do jednego użycia, tak były tandetne. Firmą sprzedającą owe wyżymaczki była firma „Merkuria" z Katowic.

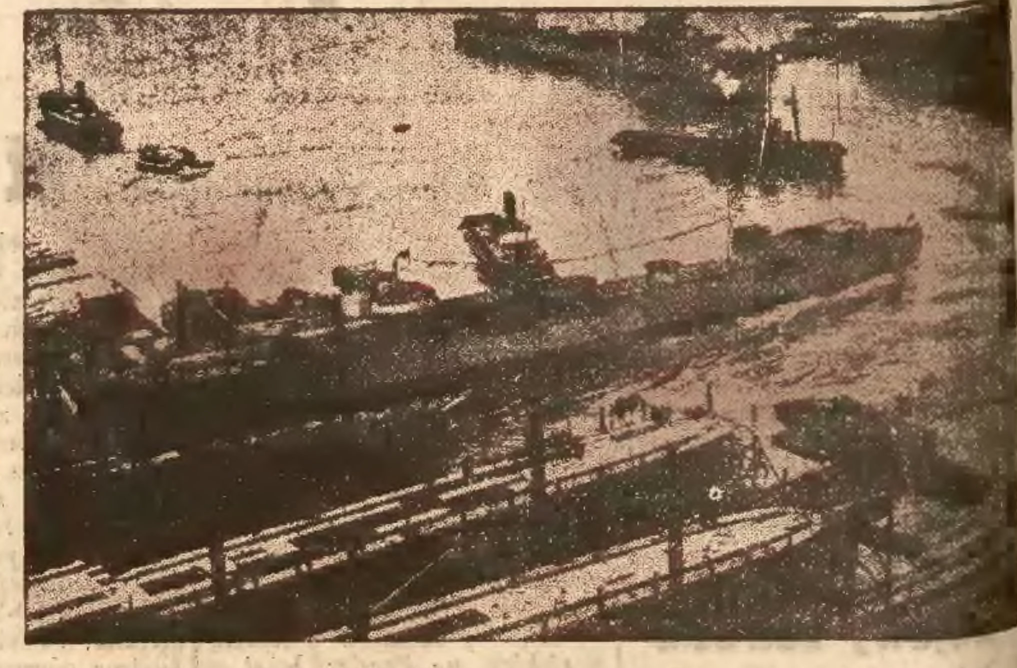
Klienci zaprotestowali przeciwko tandecie nie chcąc płacić rat, ale, okazało się, że sprytna firma przekazała swoje pretensje do klientów jednej z hut górnośląskich, sama zaś zlikwidowała się i nawet nie wiadomo gdzie obecnie jej właściciele przebywają. Klientów, którzy nie wpłacali rat, zaskarżono do sądu i sąd raty przyznał do płacenia, bowiem agenci tak sprytnie redagowali zamówienia klientów, że wszelkie zobowiązania włożono na klientów, nie obowiązując się wzamian do niczego.

Poszkodowani wnieśli skargę do urzędu śledczego, który wszczął dochodzenie. Okazało się atoli, że firma „Merkuria" istniała w Katowicach przy ulicy Andrzeja kilka miesięcy, to jest tyle czasu, żeby oszukać około pół tysiąca ludzi w różnych miastach Polski, po czym się zlikwidowała i szukaj wiatru w polu.

Raty jednak płacić trzeba, bo sąd je przyznał na rzecz huty górnośląskiej, która przyjęła na siebie pretensje firmy „Merkurii". Oczywiście, że przez hutę będzie można dotrzeć do oszustów i ścigać ich. Dochodzenie trwa.



P. Prezydent R. P. w towarzystwie prof. Kostrzewskiego, kierownika ekspedycji wykopaliskowej i ministra W. R. i O. P. prof. Świętosławskiego, podczas oglądania jednego z fragmentów odkrytej osady bagiennej w Biskupinie.



Przed kilku dniami donosiliśmy o spuszczeniu na wodę w jednej ze stoczni angielskich polskiego kontrtorpedowca „Błyskawica". Zdjęcie przedstawia moment opuszczenia stoczni przez „Błyskawicę".



Podczas demonstracji angielskich faszystów doszło do krwawych starć z komunistami w wyniku czego 200 osób odniosło ciężkie rany. Na zdjęciu widzimy faszystów pod ochroną kordonów policyjnych.



Fragment krwawych zajść między faszystami a komunistami w Londynie. Ranny faszysta opatrzony przez pogotowie.

WIADOMOŚCI SPORTOWE

Wyścig rekordowy trwa

Wyścig rekordów automobilowych w Bonneville pomiędzy Amerykaninem Jenkinsem a Anglikiem John Cobbem trwa. Ostatnio Jenkins poprawił następujące rekordy światowe:

1000 klm. — przeciętna szybkość 272,8 km/godz.

200 mil — przeciętna szybkość 275,3 km/godz.

500 mil — przeciętna szybkość 271,1 km/godz.

1000 klm — przeciętna szybkość 263,1 km/godz.

Jazda godzinna — przeciętna szybkość 275.1 km/godz.

Czekamy teraz na odpowiedź John Cobba.

Co się dzieje na ringach światowych

Europejski mistrz świata wagi koguciej Balthasar Sangchili wyjechał do Ameryki, aby stoczyć walkę o mistrzostwo świata z amerykańskim mistrzem świata Tony Marino. Amerykanie nie spieszyli się jednak z dopuszczeniem do walki pomiędzy mistrzem Unii europejskiej a mistrzem Unii amerykańskiej i Sangchili napróżno czekał przez szereg tygodni na zezwolenie rozegrania meczu. Wreszcie aby wykazać swą klasę Hiszpan zgodził się rozegrać mecz eliminacyjny z mistrzem Kanady Frankie Martinem. Sangchili jak się okazało, może być bardzo groźnym przeciwnikiem na ringach europejskich, natomiast w Ameryce trudno mu będzie sobie poradzić. Hiszpan bowiem przegrał zdecydowanie na punkty i oczywiście nie ma mowy o spotkaniu z amerykańskim mistrzem świata tej wagi.

*

Najlepszy amatorski bokser Francji, mistrz olimpijski Roger Michelot rozegrał w Reims mecz ze swoim rodakiem Deguerre, bijąc go na punkty.

*

Fiński mistrz olimpijski w boksie Sten Suvio walczył w Danii z trzecim na olimpiadzie Petersenem, zwyciężając na punkty. Przy okazji tego meczu, fiński związek bokserski kategorycznie zdementował pogłoski o przejściu Suvio do szeregów zawodowców.

*

Były mistrz świata wagi półśredniej Mac Larnin rozegrał w Madison Square Garden, wobec 15 tysięcy widzów, mecz z byłym mistrzem wagi lekkiej Canzonneri. Zwyciężył Mac Larnin na punkty. Dochód z meczu wynosił 55 tys. dolarów.

*

Bawiący obecnie w Ameryce mistrz Europy wagi lekkiej Enrico Venturi, po swoim zwycięstwie nad Eddie Zivic, otrzymał pozwolenie Unii amerykańskiej na rozegranie meczu z mistrzem świata Lou Ambers. Venturi oczywiście z tego zezwolenia skorzysta.

Młodzież na starcie

Przez dwa dni odbywały się w Wilnie zawody lekkoatletyczne o mistrzostwo szkół średnich. Tym razem impreza powyższa wypadła o wiele gorzej niż w latach ubiegłych. Uzyskano również znacznie słabsze wyniki.

W ogólnej punktacji pierwsze miejsce zdobyła Państwowa Szkoła Techniczna przed Szkołą Handlową i Gimnazjum Zygmunta Augusta.

Bokserzy Stuttgartu w Polsce

Zakończona została umowa, na mocy której reprezenetacja bokserska Stuttgartu rozegra w dniach 6 grudnia mecz z Warszawą i 8 grudnia — z Łodzią.

Raid kolarski

Wczoraj opuścił Kraków wojskowy oddział kolarski, odbywający raid po Polsce na dystansie 1590 klm. Raid rozpoczął się w Tarnopolu, przy czym trasa prowadzi przez Małopolskę Wschodnią, środkową, Karpaty, dalej Kraków, Katowice, Częstochowę do Warszawy. Trasa jest z powodu obecnych warunków atmosferycznych bardzo trudna. Np od Sambora do Limanowy kolarze jechali po śniegu. Mimo to przebywali dziennie do 120 klm. W czasie pobytu w Krakowie kolarze wojskowi złożyli hołd pamięci Marszałka Piłsudskiego w grobach królewskich na Wawelu i odwiedzili Sowiniec.

Raid prawdopodobnie zakończony zostanie dn. 10 b. m. w Warszawie, w którym to dniu kolarze zameldują się u dyrektora Państw. Urzędu W. F. gen. Wilczyńskiego.

SKŁAD BERLIŃSKICH ZAPAŚNIKÓW NA TOURNEE PO POLSCE

Berliński Zw. Zapaśniczy ustalił następujący skład reprezentacji na tournee po Polsce (według kolejności wag):

Schock, Larisch, Bierotz, Hentschel, Schweickert, Göttschau, Maurichat. Drużyna jest osłabiona ze względu na chorobę kilku czołowych zawodników.

Niemcy, jak wiadomo, wystąpią w Warszawie, Krakowie, Łodzi, Poznaniu i Katowicach. W drodze powrotnej Niemcy mają rozegrać mecz z Pragą Czeską.

W Łodzi coraz gorzej

Sport bokserski w Łodzi wskutek zesrodkowania go w klubach fabrycznych przeżywa kryzys. Najbardziej wartościowi zawodnicy znaleźli się w tych klubach i o jakiejkolwiek konkurencji nie może być mowy.

Wymownym dowodem kryzysu, przeżywanego przez łódzkich bokserów jest fakt zgłoszenia się do mistrzostw okręgowych tylko dwóch klubów: IKP i Hakoahu. Pojedynek ten o tytuł drużynowego mistrza okręgu łódzkiego odbędzie się w Łodzi w niedzielę dn. 11 b. m. przy czym zwycięstwo klubu fabrycznego jest przesądzone.

Na bieżniach Poznania

Na zawodach lekkoatletycznych w Poznaniu uzyskano szereg wyników lepszych od dotychczasowych rekordów okręgowych.

W rzucie dyskiem oburącz Kryżanka uzyskała 56,60 m. w rzucie kulą oburącz wynik jej brzmiał 18,90.

Na 200 m. przez płotki zawodnik Warty Małecki uzyskał wynik 29,4 sek. W rzucie oszczepem oburącz Gburczyk z Sokoła osiągnął 88,15, wreszcie w chodzie na 2000 m. Stryczyński uzyskał czas 10:15,8. Wszystkie te wyniki są lepsze od rekordów dotychczasowych.

Mistrzostwa łucznicze Małopolski

We Lwowie rozegrane zostały zawody łucznicze o mistrzostwo LWOWA oraz Małopolski. Startowało ogółem około 30 zawodników z Poznania, Krakowa i Lwowa. Wyniki były następujące:

Konkurencje o mistrzostwo Lwowa:

Panie: 1) Panków (Z. S. Kraków) 790 pkt.

W konkurencji drużynowej: 1) Związek Strzelecki Kraków 1525 pkt.

Panowie: 1) Prugar (Pogoń — Lwów) 838 pkt.

W konkurencji drużynowej: 1) P. P. W. Lwów 1678 pkt.

Konkurencje o mistrzostwo Małopolski.

Panie: 1) Panków (Z. S. Kraków) 1546 pkt., 2) Dubajowa (P. P. W. Lwów) 1283 pkt.

W konkurencji drużynowej: 1) Związek Strzelecki Kraków, 2) P. P. W. Kraków.

Panowie: 1) Prugar (Pogoń Lwów) 1542 pkt., 2) Wójcik (P. P. W. Kraków) 1415 pkt.

W konkurencji drużynowej: 1) P. P. W. Lwów, 2) P. P. W. Kraków.

Odwołany mecz atletyczny Łódź — Berlin

Zakontraktowany na sobotę 10 października r. b. mecz atletyczny Łódź — Berlin w Łodzi został odwołany. Nowy termin podadzą Niemcy w dniach najbliższych.

Komunikat urzędowy z Urzędu Wojewódzkiego w Krakowie

Wobec pojawiających się w prasie niepokojących pogłosek o kradzieży materiałów wybuchowych jakiej dokonano w nocy z dnia 29. na 30. września b. r. z magazynu wapienników i kamieniołomów pychowickich w Pychowicach pod Krakowem, Urząd Wojewódzki Krakowski podaje do wiadomości, że jak wykazały dochodzenia, pierwotne pogłoski o kradzieży dużej ilości materiałów wybuchowych okazały się nie prawdziwe.

Ustalono bowiem, że skradziono jedynie 8 kg amonitu, 27 kg saletry, 5 kg lontu i 70 sztuk spłonek, ogólnej wartości około 70 zł.

Z polecenia Urzędu Wojewódzkiego zostały zarządzone komisyjne dochodzenia na miejscu przy współdziale delegata Okr. Urzędu Górniczego w Krakowie dla zbadania, czy magazyn przeznaczony do przechowywania materiałów wybuchowych w wapiennikach w Pychowicach był odpowiednio zabezpieczony zgodnie z obowiązującymi w tej mierze przepisami.

Dochodzenia nad wykryciem sprawców kradzieży prowadzone są przez organa Policji Państwowej, wynik ich jednak ze względu na toczące się śledztwo nie może być podany do publicznej wiadomości.

Pożar przy ulicy Prądnickiej

Wczoraj z rana zaalarmowano straż pożarną przy ul. Prądnickiej. W jednym z domów zapaliły się worki ze słomą znajdujące się na oknie. Pożar powstał przez zapalenie od porzuconego niedopałka z papierosa. Straż pożarna po krótkiej akcji zlokalizowała pożar. Szkody nie ustalono.

Polska wyprawa odkrywcza w góry półn. Afryki

Sekcja Odczytowa oddziału Związku Legionistów Polskich w Oleandrach, urządza w dniu 9 października br. tj. w piątek o godzinie 19-tej odczyt z przezroczami p. t. „Polska wyprawa odkrywcza w góry półn. Afryki", który wygłosi p. inż. Jan Kielpiński.

Wstęp dla członków i ich rodzin bezpłatny.

Sempoliński w „Bagateli"

Oto tytuł dzisiejszej premiery w „Bagateli", w której gościnnie wystąpi znakomity ulubieniec całej Polski Ludwik Sempoliński filar teatrów operetkowych i rewiowych.

Obok znakomitego gościa wystąpią: B. Gilewska, E. Nowowiejski, Chór Revelersow, balet Kamińskich i inni.

Rewia dzisiejsza będzie największym wydarzeniem sezonu.

Zbiórka na Fundusz Obrony Narodowej

Wojewódzki Komitet Funduszu Obrony Narodowej przypomina, że akcja zbiórkowa w miastach winna być ukończona w dniu 10 października br. Uprasza się PP. Prezydentów i Burmistrzów, aby do tego terminu ściągnęli wszystkie listy składkowe od właścicieli real ności i bezzwłocznie przesłali je wraz ze sprawozdaniem do Sekretariatu Komitetu w Krakowie, Zarząd miejski obok Wydziału Opieki Społecznej.

Akcja zbiórkowa po powiatach została przedłużona do 15 listopada br. e to ze względu na zbiórkę funduszów po wsiach nietylko w pieniądzach, ale i w zbożu.

KRONIKA KRAKOWA

Sensacyjne szczegóły śledztwa
w aferze Parylewiczowej

Sprawa Wandy Parylewiczowej pozostanie na długie czasy sławną nietyle dla swych skutków jakie sama ta sprawa spowodowała, ile dla jej specyficznego charakteru,

Parylewiczowa w świetle badań okazuje coraz nowe oblicze.

System jej działalności był niezwykle wyrafinowany. Przy każdej swej interwencji oświadczała, że to jej „pierwsza interwencja", że idzie „o poczciwych i biednych" ludzi.

Oczywiście system jej zawiódł gdyż interwencje nie pomagały.

Ostatnio jednak wyszły na jaw wypadki. gdzie niektórzy osobnicy próbowali korzystać z afery Parylewiczowej.

Oto przed kilku miesiącami wpłynął do sędziego Korusiewicza list anonimowy od jednego emerytowanego majora W. P. W liście tym rzekomy „major" oświadczył, iż w pewnej cywilnej sprawie między Władysławem Wachlem a Janiną W. interwenjowała swego czasu Parylewiczowa, wskutek czego sprawa wypadła niekorzystnie dla Wachla.

Cała sprawa okazała się sprytnie urządzoną mistyfikacją.

Oto Władysław Wachel wraz z bratem Bolesławem mieli w spadku kamienicę oraz parcelę. Bolesław przepił wkrótce cały majątek, przy czym w wieku jeszcze 18 lat poznał Janinę W., z którą miał dziecko. Bolesław Wachel obiecywał Janinie W., że się z nią ożeni, przy czym namówił ją do sfałszowania weksli na nazwisko swego brata Władysława na sumę 10.000 zł.

Po pewnym czasie opuścił Janinę i nawiązał stosunki z 18-letnią Gabrielą G., wtedy Janina W. skarżyła go o alimenta. Sąd skazał Bolesława Wachla na 5 tys. i 10 zł. mies. dla dziecka.

W tych dniach miała być właśnie rozprawa apelacyjna. Wachel chciał pomóc swej sprawie anonimem.

Sprawę wykryto, wobec czego Bolesława Wachla osadzono w więzieniu.

Epilog tragedii małżeństwa
nauczycielskiego w Krakowie

W związku z samobójstwem popełnionym w ubiegłym miesiącu na błoniach krakowskich przez śp. Stanisława i Irenę małż. Wijatów Władze szkolne na podstawie pozostawionych listów pożegnalnych przez denatów wdrożyły dochodzenia dyscyplinarne przeciw inspektorowi szkolnemu Figlowi w Końskich, zawieszając go w urzędowaniu. Niezależnie od tego prokuratora przy sądzie okręgowym w Krakowie wdrożyła również do urzędu dochodzenia przeciw niewiadomemu sprawcy w zrozumieniu art. 228 kk.

Dochodzenia te zostały jednakowoż postanowieniem prokuratury umorzone. Przeciw tej decyzji wnieśli rodzice śp. Wijatowej pp. Paczutowie zam. w Krakowie przez swego zastępcę prawnego adw. Dra Leopolda Suessera zażalenie do prokuratury przy sądzie apelacyjnym w Krakowie, domagając się uzupełnienia dochodzeń w kierunku niewątpliwego ustalenia, jakie pokudki spowodowały denatów do czynu rozpaczliwego, przyczem do zażalenia dołączono odpisy listów pożegnalnych śp. Wijatów, wskazujące osoby, które pośrednio przyczyniły się do tego kroku. Rodzice śp. Wijatowej domagają się w swem zażaleniu ustalenia, czy zarządzenia władz szkolnych przełożonych, które skrzywdziły śp. Wijatów były celowe i czy dobro służby wymagało konieczności rozdzielenia małżonków.

Zażalenie będzie rozpatrywane w prokuraturze sądu apelacyjnego.

Wstrząsający wypdek urzędnika
ruchu kolejowego na stacji

Wczoraj wydarzył się na stacji we Wieliczce niezwykle wstrząsający wypadek.

Oto kiedy pociąg zajeżdżał z Krakowa na stację pragnął z niego wysiąść urzędnik ruchu w dyrekcji krakowskiej, 35 letni Józef Grochol.

Grochol poślizgnął się i to tak nieszczęśliwie, że wpadł pod koła poruszającego się jeszcze pociągu, które zmiażdżyły mu lewą nogę.

Po przewiezieniu ofiary wypadku do szpitala w Krakowie dokonano amputacji nogi.

Nocna walka o dziewczynę

17-letnia J. Ostrowska cieszyła się wielkim powodzeniem pośród synów gospodarzy wioski Chmielnika w Małopolsce.

Szczęśliwym wybrańcem jej serca został Antoni Lampart, który bacznie czuwał nad wiernością narzeczonej. Mimo to pod osłoną nocy przekradali się do dziewczyny młodzieńcy z okolicznych wiosek, starając się zdobyć jej względy.

Lampart dowiedział się pewnego razu, że do narzeczonej jego przybył Władysław Ciura w towarzystwie braci Mieczysława i Józefa Szczypków. Wziął sobie tedy do pomocy braci Józefa i Stefana Barańskich i udał się z nimi pod dom Ostrowskiej i tu wywiązała się bójka, w wyniku której Ciura, ugodzony nożem w lewą pachę, zmarł.

Obecnie Barańscy i Lampart stanęli przed sądem okręgowym w Rzeszowie i zostali skazani na więzienie od pół do 1 roku.

Zuchwały napad w biały dzień

Onegdaj na ścieżce polnej prowadzącej do Hadry, zatrzymana została przez nieznanego osobnika, idąca ze sklepu służąca Leokadia Pikulanka z Mochali.

Osobnik trzymał w ręce nóż i zażądał od napadniętej P. wydania pieniędzy. Napadnięta oświadczyła, że nie posiada żadnych pieniędzy, po czym osobnik zabrał się do przeszukania kieszeni i torby z towarem, przy czym wyrzucił masło na ziemię a z dzbanka wylał mleko.

Bandyta nie znalazłszy żadnych pieniędzy oddalił się w kierunku pobliskich zarośli koło Mochali.

Atak kelnerów na podatek od siedzenia

Związki zawodowe kelnerów wystosowały do Centrali stow. restauratorów pismo, protestujące przeciwko dalszemu pobieraniu podatku od siedzenia, którego pobór naraża kelnerów na różne przykrości ze strony płatników tego podatku, a równocześnie wpływa na zmniejszenie frekwencji w restauracjach, co powoduje zmniejszenie się zarobków kelnerów.

Organizacje kelnerskie żądają energicznej akcji ze strony Stow. w kierunku zniesienia tego podatku, zastrzegając się, że gdyby akcja ta nie dała pomyślnych rezultatów, związki te podejmą ją na swoją rękę, posuwając się aż do ewentualnego zabronienia swym członkom pobierania podatku

Październik
8
Czwartek
Brygidy

Teatr im. J. Słowackiego

„Głupi Jakub"

KINA

Adria: „Judel gra na skrzypcach"
Apollo: „W cieniu samotnej sosny".
Atlantic: „Dzisiejsze czasy".
Bagatela: „Walczę o życie" oraz „Same nowości".
Dom Żołnierza: „Czibi".
Promień: „Jej ekscelencja babka".
Sztuka: „Pan Twardowski".
Świt: „Mayerling".
Uciecha: „Bohater".
Wanda: „Wiedeń szaleje".
Zorza: „Córka gen. Pankratowa".

Radio krakowskie

Kraków Godz. 7.25 Parę informacyj. Płyty; 12.0 Audycja dla dzieci wiejskich, g. 14 Płyty gramofonowe; 14.15 Koncert reklamowy, 15.30 Muzyka z płyt. 15 Chwilka społeczna, 16.05 Pogadanka, 16.15 Wiadomości bieżące, 18.20 Recital fortepianowy, 18.45 Program na jutro.

Nocny dyżur aptek

Apteka po Złotą Głową Rynek gł. 13 pod Trzema Koronami Retoryka 1 Czternasta Lubicz 7, Stradom 7, Królowej Jadwigi Karmelicka 9. Mariańska Kazimierza Wielkiego 6.
Podgórze: Apteka pod Opatrznością Brandlińskiego 1.

Rozbudowa Biblioteki Jagiellońskiej

Jak się dowiadujemy na dalszą budowę Biblioteki Jagiellońskiej w Krakowie, przyznana została jeszcze w obecnym budżecie suma 100.000 zł.

Kwota ta umożliwi prowadzenie robót w okresie jesiennym, gdyż oszklenie gmachu i zainstalowanie centralnego ogrzewania całkowicie uniezależnia postępy pracy od słoty i mrozu. Czy roboty będą mogły być kontynuowane w ciągu zimy zadecyduje o tym przyznanie przez władze centralne dalszych kredytów.

Z widłami na szwagra

We wsi Białyszewo, pow. sierpeckiego doszło onegdaj do kłótni między dwoma szwagrami, Lucianem Urbańskim i Grzegorzem Uklejem z Białoskór.

Sprzeczka powstała na tle podziału zbiorów z gospodarstwa.

W czasie sprzeczki Urbański ugodził Ukleja widłami, raniąc go ciężko.

Tajemnica skradzionego dynamitu pod Krakowem

Zagadka wykradzionych materiałów wybuchowych z kamieniołomów pychowickich budzi w dalszym ciągu rozmaite kometarze.

Niestety nie wiadomo jednak czy prowadzone śledztwo dało wogóle pozytywny wynik informacyj. Byłoby b. pożądane aby kradzież materiałów wybuchowych z kamieniołomów pychowickich została jaknajrychlej miarodajnie wyjaśniona, co położyłoby kres nieprawdziwym wersiom, wyolbrzymiającym rozmiary kradzieży. Nawiasem dodać należy, że według danych nieoficjalnych w nocy na 30 września nie ujęci narazie sprawcy skradli z kamieniołomów pychowickich 27 kg. saletry i 8 kg. amonitu, przyczem ścigani orzez straż zakładową rzucili 3.5 kg. materiałów wybuchowych po drodze.

Konkurencja wśród notarjuszów krak.

Od niejakiego czasu wiele mówi się w Krakowie o notariuszach. Ostatnio mówiono, że no tariusze krakowscy zamierzają kupić wspólnie kamienicę a ponadto dzielić się wszystkimi dochodami na równe części. Jak się dowiadujemy z najbardziej miarodajnej strony informacja ta nie jest ścisła. W rzeczywistości na zebraniu notariuszów była omawiana jedynie sprawa wyrównania warunków pracy. Podobno pozostaje to w związku ze zdarzającymi się czasami wypadkami nielojalnej kokurencji zawodowej oraz z faktem, że ilość notariuszów w Krakowie podniesiona zostanie do 10. Jak słychać nominacja 2 nowych notariuszów w Krakowie spodziewana jest w najbliższym czasie.

Oczywiście, iż nominacja ta spowoduje jeszcze bardziej konkurencja między notariuszami, dlatego też należy uważać za fakt dodatni dążności pozostałe wśród notariuszów krakowskich dla załatwienia tego problemu.

Ułatwienia w zwrocie nadpłat podatkowych

Na kontach płatników w księgach bierżących urzędów skarbowych niejednokrotnie powstają nadpłaty w podatkach.

Likwidowanie tych nadpłat w drodze ich zwracania w gotówce zainteresowanym było do niedawna połączone z pewnymi utrudnieniami, wynikającymi z obowiązujących dotąd przepisów proceduralnych w tym zakresie. Płatnicy dawali wyraz niezadowoleniu wskutek zbyt długo trwającego przeprowadzania zwrotu nadpłat przez urzędy skarbowe, ponieważ do wypłacenia w wielu wypadkach niezbędne było uzyskanie zgody wyższej instancji Izby Skarbowej.

W ostatnich dniach opublikowany został okólnik Ministerstwa Skarbu, w którym Ministerstwo zezwala w drodze wyjątku od zasady, wyrażonej w odpowiednich przepisach dla kas urzędów skarbowych, na dokonywanie wypłat z tytułu zwrotu nadpłat w gotówce bezpośrednio zainteresowanym w kasie urzędu skarbowego, bądź w drodze przelewu tych sum na ich konta czekowe w P. K. O.

Komisja lekarska w krypcie św. Leonarda

Onegdaj przybyła do Krakowa komisja lekarska z gen. dr. Rouppertem i mjr. dr. Kalicińskim na czele.

Lekarze udali się do krypty św. Leonarda, gdzie przeprowadzili badania postępu mumifikacji zwłok Marszałka. Dało ono wynik całkowicie pomyślny. Prace komisji trwały kilka godzin, gdyż w trumnie umieszczono specjalną siatkę srebrną, na której złożono zwłoki Marszałka. Wspomniana siatka poważnie podniesie warunki, przyczyniające się do trwałości mumifikacji.

Międzynar. konferencja kolejowa w Krakowie

Od pewnego czasu stał się Kraków centrum wszelkich zjazdów, kongresów i konferencyj międzynarodowych. W żadnym bodaj mieście polskim, nie wyłączając stolicy, nie było tylu międzynarodowych zjazdów co w Krakowie.

Onegdaj rozpoczęły się znów obrady przedstawicieli kolei następujących państw: Niemiec, Austrii, Czechosłowacji i Polski.

Na konferencji mają być poruszane zagadnienia tyczące się tranzytu towarów w obrębie konferujących państw.

Konferencja będzie obradowała przez cały tydzień.

Samobójstwo zakochanej pary na cmentarzu

Mieszkaniec wsi Dybków w Małopolsce niejaki Mikołaj Dynowiec od dłuższego czasu pałał gorącą i odwzajemnioną miłością ku przystojnej i bogatej Marii Zborowskiej córce tamtejszego gospodarza.

Ponieważ Dynowiec nie cieszył się w całej okolicy dobrą opinią, rodzina wybranki serca absolutnie nie chciała zezwolić na związek małżeński, mimo usilnych nalegań kochanków.

Widząc beznadziejność wzajemnej miłości, kochankowie postanowili rezem zejść ze świata i tym celu udali się na pobliski cmentarz „na Stokach", gdzie Dynowiec najpierw zastrzelił Zborowską, następnie strzelił do siebie w pierś.

Śmiertelnie raniony przewieziony został do jarosławskiego szpitala. Zwłoki Zborowskiej pozostawiono na miejscu aż do przybycia komisji sądowo lekarskiej.

Zjadł wściekłego psa

Policja wezwała Jana Dziewieńkę z Trybuchowiec do wydania wściekłego psa, na co Dziewieńko kategorycznie oświadczył, że psa zjadł. Ponieważ P. P. dopatrywała się w twierdzeniu Dziewieńki raczej kpin, niż prawdy, został on oskarżony o przestępstwo z art. 128 stanął onegdaj na rozprawie przed sędzią grodzkim Emilem Hennerem.

Podczas rozprawy twierdził dalej oskarżony, że jako bywalec w świecie, który nie ma uprzedzenia nawet do mięsa z wściekłego psa, psa swego rzeczywiście ugotował i spożył, a dowód prawdy, że jest on do tego zdolny zaofiarował się powtórzyć ten eksperyment przed sądem. Celem przesłuchania świadków rozprawę odroczono.

Troje dzieci uduszonych w dymie

Wczoraj mieszkanka Starej Lubomirki Teodora Kotowicz, pozostawiając w mieszkaniu troje drobnych dzieci w wieku od 2 do 4 lat i udała się na pole w celu kopania ziemniaków. Gdy po upływie pół godziny wróciła do domu i tu po otwarciu drzwi przedstawił jej się straszny widok. W izbie wypełnionej dymem na podłodze obok drzwi leżały zwłoki trojga dzieci. Wszelki ratunek okazał się już spóźnionym. Dzieci zmarły wskutek uduszenia się dymem, który powstał od palącej słomy i pierza w łóżeczku dziecinnym. Dzieci prawdopodobnie zabawiały się lekkomyślnie przenoszeniem żaru z pieca do łóżka i wznieciły ogień, w którym znalazły śmierć. Teodora Kotowiczowa zostanie pociągnięta do odpowiedzialności karnej za skutki swego niedozoru.

Kto jest pewny, że nigdy nie będzie potrzebował pomocy Pogotowia Ratunkowego niech odmówi datku!

REDAKCJA I ADMINISTRACJA: Kraków, ul. Gródka 2. — Telefon 173-02. — Redaktor przyjmuje od godz. 16—17-tej
CENY OGŁOSZEŃ: w Kronice krakowskiej 1 wiersz mm. 1 zł. Cała strona 1600 zł. — Drobne 30 groszy za wyraz. — Poszukiwania pracy 10 groszy za wyraz
Odp. redaktor i wydawca Alfred Kwiatkowski. Drukarnia Monopol, Kraków, ul. Na Gródku